

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 8·75 Półrocznie kor. 17·50. Rocznie kor. 35. — Do Niemiec: Kwartalnie 9 kor. 50 hal. Półrocznie 19 kor. — hal. Rocznie 38 kor. — hal., z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 10 kor. 50 hal Półrocznie 21 kor. 10 hal. Rocznie 42 kor. 20 hal., z przesyłką poczt

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 56 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny)
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Królestwo Polskie: **Władysław Biernacki w Warszawie, Hoża 15.**

Główny skład na Księstwo Poznańskie: **M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.**

Numer pojedynczy 70 halerzy.

Rok XV. **Kraków, 9 lutego 1918** **Nr. 6.**

Przegląd Legionów przez cesarza Karola.



Cesarz Karol (X) w obecności szefa sztabu gen. Arza (XX) odbiera raport od brygadyera Hallera. (XXX)

Treść numeru: Jubileusz niezwykłej książki polskiego autora. — Pokój na wojnie. — Sędziowie galicyjscy w Królestwie Polskiem. — Dwie Ukrainy. — Z frontów bojowych i t. d.

Przegląd Legionów przez cesarza Karola.

Dnia 10. grudnia r. z. 2 i 3 pp. 2 brygady Legionów polskich stanęły do przeglądu przed cesarzem Karolem. W mroźny i wietrzny poranek wymaszerowały oddziały z Rarańczy do Starej Żuczki pod Czerniowcami, gdzie rychło po godzinie 8 zjawił się w automobilu cesarz, otoczony swą świtą i generalicyą. W otoczeniu cesarza znajdował się szef sztabu generalnego, Arz, komendanci armii, korpusu i dywizyi.

Dowódca karpackiej brygady, brygadyer Haller, złożył cesarzowi raport o stanie brygady, poczem cesarz zaszczycił go dłuższą rozmową i dokonał szczegółowego przeglądu obu pułków. Cesarz witał się przez podanie ręki z każdym oficerem i rozmawiał po polsku ze wszystkimi oficerami i wielu żołnierzami. Po przeglądzie kazał cesarz przedstawić sobie z każdego pułku po jednym oficerze i po dwóch podoficerów, którym osobiście przypiął odznaczenia. Po przeglądzie, w dłuższej rozmowie, wyraził cesarz swe podziękowanie bryg. Hallerowi za doskonałą postawę pułków, jakoteż swe zadowolenie z powodu osobistego zetknięcia się z Legionami, których czyny wojenne i trudy są mu dobrze znane.



Przegląd Legionów przez cesarza Karola: Cesarz Karol dokonuje szczegółowego przeglądu brygady.





Przegląd Legionów przez cesarza Karola:
Cesarz Karol w otoczeniu świty i sztabu dekoruje oficerów i podoficerów. Cesarz rozmawia z majorem Szczepanem



Przegląd Legionów przez cesarza Karola: Cesarz Karol rozmawia z grupą oficerów, mających najwięcej odznaczeń za waleczność.

Jubileusz niezwykłej książki polskiego autora.

„Ludy Europy! Zwracam się do was raz jeszcze, dla was to bowiem pracowałem przez całe moje życie i wam to w ofierze składam tę pracę Boga na świadka, że nie będziecie wolnymi, dopóki ...... jeden choćby istnieć będzie w Europie".

„...Żołnierze! Hańba wam, jeśli wzniesiecie broń przeciw wolności! Waszem polem chwały jest obrona ludów, nękanych przez tyranów. Wy powinniście wiedzieć lepiej, niż ktokolwiek, jak drogą jest każdemu człowiekowi ojczyzna. Niech żyją narody wolne i niepodległe! Oto wasze hasło. Walczcie za prawdę, a Bóg wam da zwycięstwo..."

Oto serdeczny okrzyk wielkiego przyjaciela ludzkości, uczonego i filozofa, który z rzadką odwagą cywilną i mocą przekonania, korzystając z swej głębokiej wiedzy i kultury, a opierając się na faktach historycznych, poddał przed pół wiekiem z górą druzgocącej krytyce ustrój polityczno-społeczny Europy, wzywając wielkim głosem ludzkość do oparcia stosunków międzypaństwowych, międzynarodowych i międzyludzkich na prawach przyrodzonych, których gwałcenie wywołuje takie kataklizmy, jak ten, na jaki obecnie świat jest zmuszony patrzeć.

Mówiąc to, mamy na myśli po raz pierwszy przed półwiekiem wydane dzieło ś. p. Stefana Buszczyńskiego p. t. „La décadence de l'Europe" (Upadek Europy), które stanowi lśniącą najpiękniejszymi blaskami intencyi i uczuć koronę pracy tego zasłużonego pisarza.

Ćwierć wieku już upłynęło od chwili, gdy na cmentarzu krakowskim złożono śmiertelne szczątki tego duchowego olbrzyma, a myśli, które w setkach artykułów pism mniejszych i większych rzucał, idee, które niezmordowanie i, zda się, bez skutku w dziełach swoich krzewił, dziś odżywają na nowo, nabierają w świecie współczesnym mocy i rozgłosu.

Buszczyński przewidział, do czego doprowadzić musi Europę ustrój, przy którym szczupła kasta ludzi mogła decydować o losach i życiu milionów. Zdawał on sobie jasno sprawę z tego, czem jest i czem grozić może ludzkości tajna dyplomacya i jej kunsztowne intrygi. Dostrzegał wzrokiem uczonego badacza, gdzie tkwią źródła nieszczęść ludzkości, szukał więc i wskazywał drogi i środki, mogące zaradzić złemu.

Umilkł pisarz, ale idee, którym służył, pozostały.

Dziś gdy słyszymy głosy mężów stanu i polityków o konieczności zrealizowania zasady samostanowienia narodów o swym losie; hasła, wypowiadające walkę tajnej dyplomacyi, nie możemy nie zapytać się w duchu, ile jest w tem zasługi Stefana Buszczyńskiego?

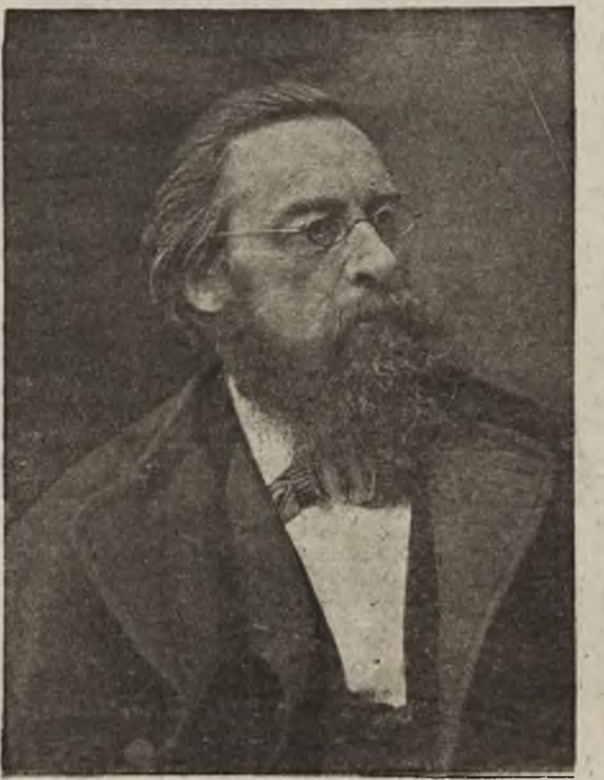
Bo książka jego, jakkolwiek nie dała praktycznych, bezpośrednich wyników, to jednak poszła w świat jako gromki wyrzut sumienia, poparty argumentami tak silnymi, tak przemawiającymi do przekonania, iż musiała być tem dobrem ziarnem, które, rzucone nawet na glebę kamienistą, kłos swój prędzej lub później wydać musi.

A przypomnieć należy, że „La décadence de l'Europe“ uznana została prawie jednomyślnie w swoim czasie przez wszystkie liberalne czasopisma niemieckie za wydarzenie w literaturze XIX. wieku epokowe, że tytuł tego dzieła, wysłanego w świat anonimowo, w celu nie wywoływania uprzedzeń, ze względu na... polskość jej autora, rozbrzmiewał z europejskich trybun parlamentarnych; że zabierali o niem głos tacy myśliciele, jak Henri Martin, Piotr Lerouse, Leon Richer, Adolf Guéroult, Wiktor Hugo; że czytał to dzieło cesarz Francuzów, Napoleon III, który, pozaznaczawszy w niem ważniejsze ustępy, powiedział: „c'est triste, mais c'est vrai!“ (smutne to, ale prawdziwe!); że wreszcie żadnemu z współczesnych polityków praktycznych dzieło to nie może nie być znane, wpływ więc swój nadal wywiera i wywierać będzie.

O książce tej napisał kiedyś krytyk francuski Vilbort, w najpoczytniejszym z dzienników francuskich „Siècle“, co następuje:

„Książka to oryginalna, pełna erudycyi, napisana z rzadką dziś mocą przekonania, książka równie znakomita formą i duchem, co jest największą pochwałą, jaką dać można; natchniona od początku do końca wielką miłością ludzkości. Żałujemy, że brak nam miejsca na studyum głębokie, gdyż nie mamy często szczęścia napotykania tak obszernej wiedzy, połączonej z taką głębokością poglądów. Religię, filozofię, historyę, teorye społeczne, ekonomię, wszystko obejmuje ta książka, będąca istną encyklopedyą na usługach idei wolności“.

Dobrze się stało, że w latach wojny światowej, prawie w 50 rocznicę pierwszego wydania tego dzieła, a w 25 rocznicę śmierci zasłużonego autora, ukazało się w Bernie wydanie drugie w języku francuskim. Sprawie ludów uciśnionych, dla których



Jubileusz niezwykłej książki polskiego autora:
S. p. Stefan Buszczyński.

zdaje się świtać obecnie słońce nowych nadziei, może ono oddać olbrzymie usługi.

Ale naród polski nie wywiązałby się należycie z długu, zaciągniętego wobec autora „Obrony spotwarzonego narodu“, który słowem i czynem służył zawsze Polsce, (ś. p. Stefan Buszczyński był, jak wiadomo, za udział w organizacyi powstania 1863 r. skazany przez rząd carski na śmierć), gdyby w tę 25 rocznicę jego śmierci nie ukazały się z kolei w druku przynajmniej wszystkie celniejsze jego dzieła i pisma, którym lata minione nie ujęły nic prawie na wartości.

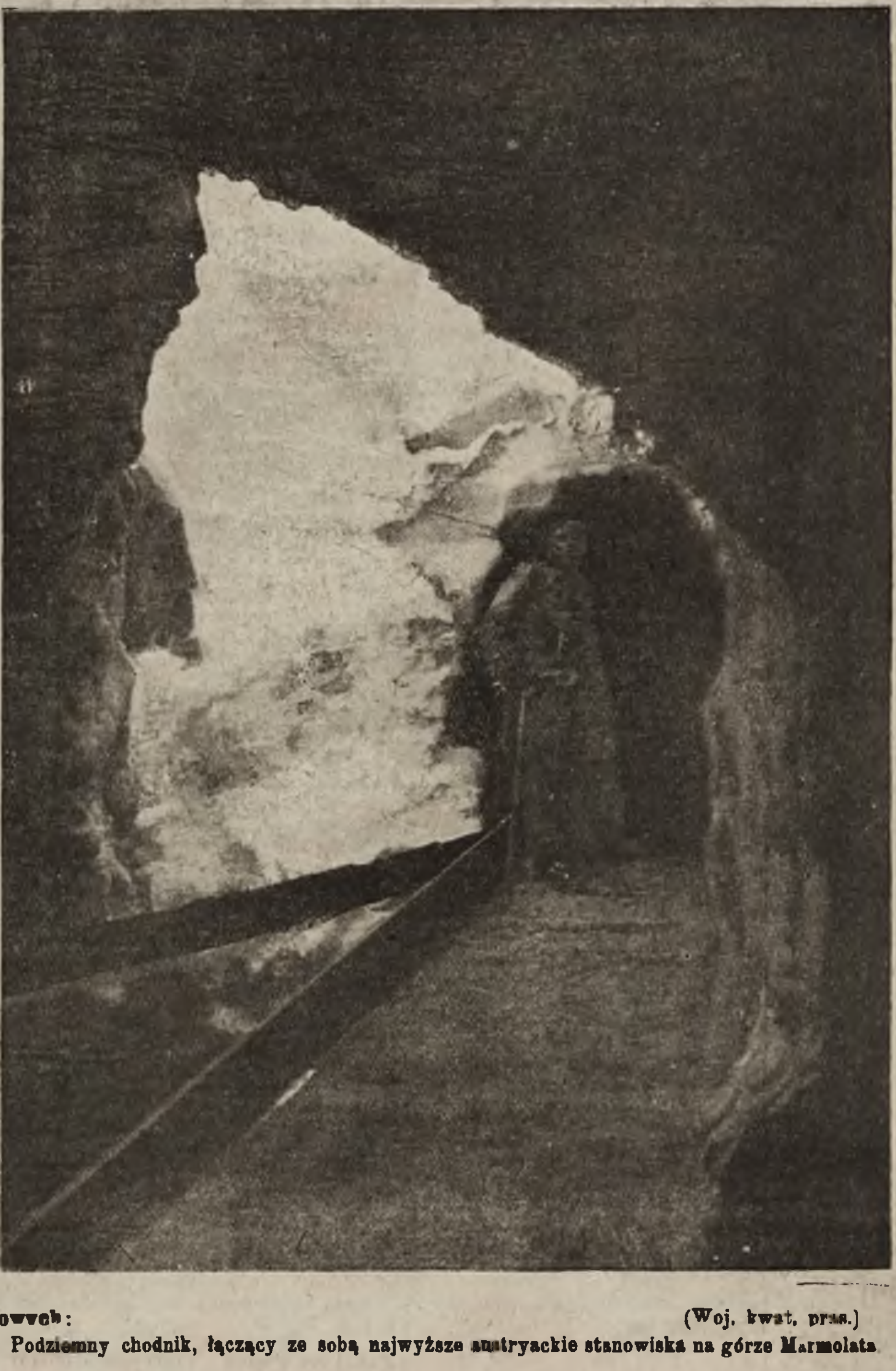
Za życia zbywano ś. p. Buszczyńskiego milczeniem, dziś głos jego mile i z wielkim pożytkiem słuchany będzie przez wszystkich, jak on, szczerze miłujących ojczyznę Polaków, dziś bardziej, niż kiedykolwiek, wraz z nim wierzących iż: „służba nasza pośród ludów grona, tylko przerwana, ale nie skończona“.

Pokój na wojnie.

Gdy konferencya pokojowa w Brześciu natrafia ciągle na nowe trudności, powodujące mniej lub więcej „wojownicze“ starcia pomiędzy delegacyami — niczem nie zamącony pokój panuje na froncie wschodnim. Obie strony przepędzają czas zawieszenia broni w miłej zgodzie, nawiązując coraz ściślejszy kontakt pomiędzy sobą. Należy tu bowiem zaznaczyć, że niezależnie od układów pokojowych w Brześciu, mających rozwikłać trudne problemy polityczne, toczą się narady w sprawie nawiązania stosunków komunikacyjnych i gospodarczych pomiędzy państwami centralnemi a Rosyą. O przebiegu tych narad c. k. Biuro Korespondencyjne podaje następujące szczegóły:

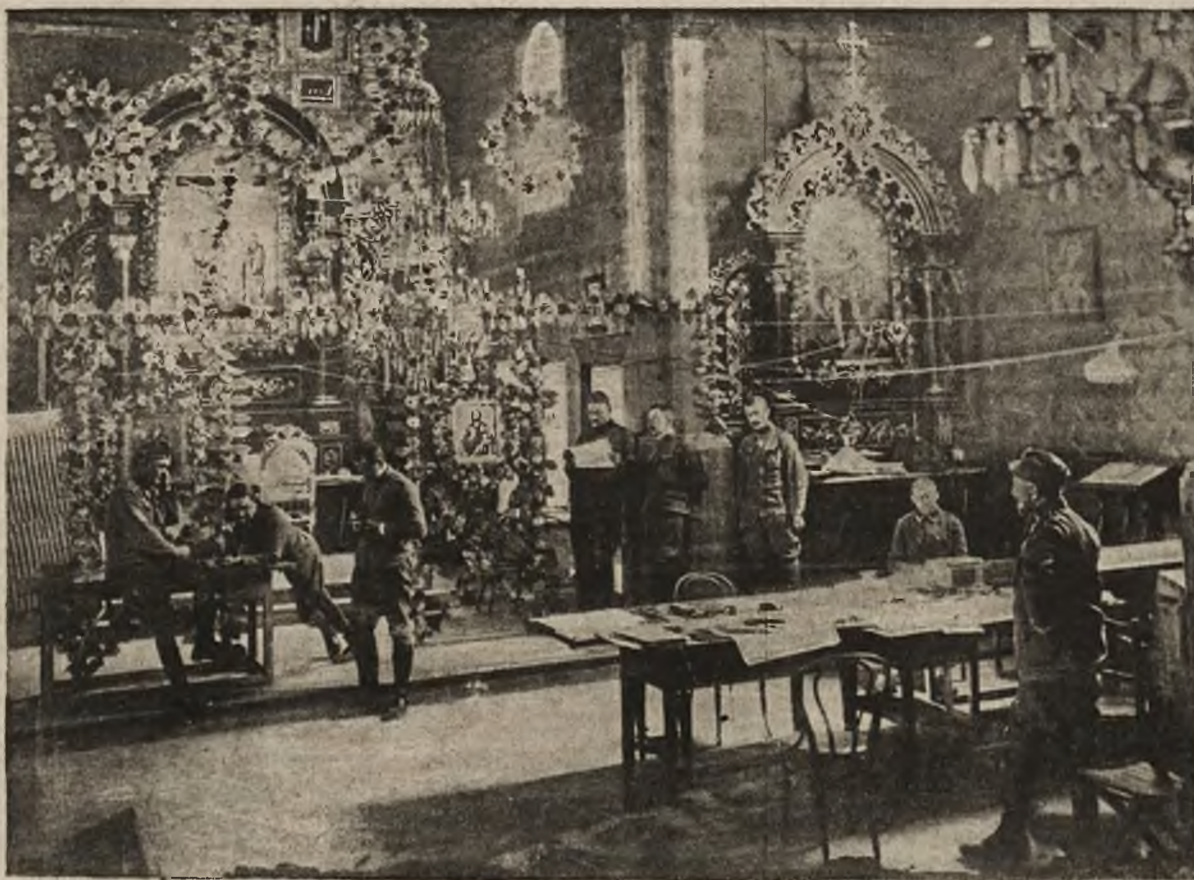
Obradująca w Petersburgu, w myśl dodatkowych postanowień układu rozjemczego w Brześciu, od dnia 1 stycznia austro-węgierska, niemiecka i rosyjska komisya, do której przystąpili później delegaci Bułgaryi i Turcyi, utworzyła dwa komitety, z których jeden zajmuje się sprawami jeńców wojennych i cywilnych, a drugi sprawami poczt, telegrafów i kolei. W sprawie odsyłki do ojczyzny jeńców cywilnych, dalej ciężko rannych i ciężko chorych, po dłuższych rokowaniach okazała rosyjska strona skłonność do rozszerzenia ram dotychczasowych w tym kierunku układów, w szczególności co do utworzenia bezpośredniej linii transportowej przez front. Dalszy, ważny punkt obrad tego komitetu stanowi uregulowanie traktowania znajdujących się jeszcze w niewoli obu stron członków armii. Ze strony przedstawicieli państw centralnych





Z frontów bojowych: (Woj. kwat. pras.)

Droga, wiodąca do siedziby komendy jednego z austryackich odcinków na włoskim froncie. — Podziemny chodnik, łączący ze sobą najwyższe austryackie stanowiska na górze Marmolata.



Z frontów bojowych: Kancelarya austryackiego sztabu jeneralnego w jednym z kościołów włoskich.
(Woj. kwat. pras.)

i sprzymierzonych zwrócono główną uwagę na polepszenie materyalnego losu jeńców wojennych. Ze strony rosyjskiej podnoszono, że z powodu zmiany państwowej struktury trudności w sprawie traktowania rozmaitych kategoryi jeńców wojennych nie mogły być dotąd jeszcze usunięte.

Komitet gospodarczy obradował obszernie nad sprawą częściowego podjęcia komunikacyi pocztowej, telegraficznej i kolejowej, mając głównie na uwadze interesy jeńców wojskowych i cywilnych. Osiągnięto tu zasadniczą zgodę, że komunikacya listowa i pakietowa ma być podjęta przez front. Pod pewnymi warunkami mają być dopuszczone do przesyłek również druki. Rokowania w sprawie komunikacyi przekazów pieniężnych natrafiły, wobec teraźniejszych stosunków na rynkach pieniężnych, na znaczne trudności. Będą również dopuszczone telegramy prywatne i depesze półoficyalne Biur telegraficznych.

W sprawie komunikacyi kolejowej usiłowania komitetu skierowane są w celu utworzenia obustronnych połączeń kolejowych. Zasadnicza zgoda pod tym względem już istnieje i rokowania toczą się teraz nad szeregiem kwestyi technicznych. Zgodzono się również na utworzenie fachowych komisyi, które będą na punktach przejazdu kontrolować trzymanie się powziętych uchwał.

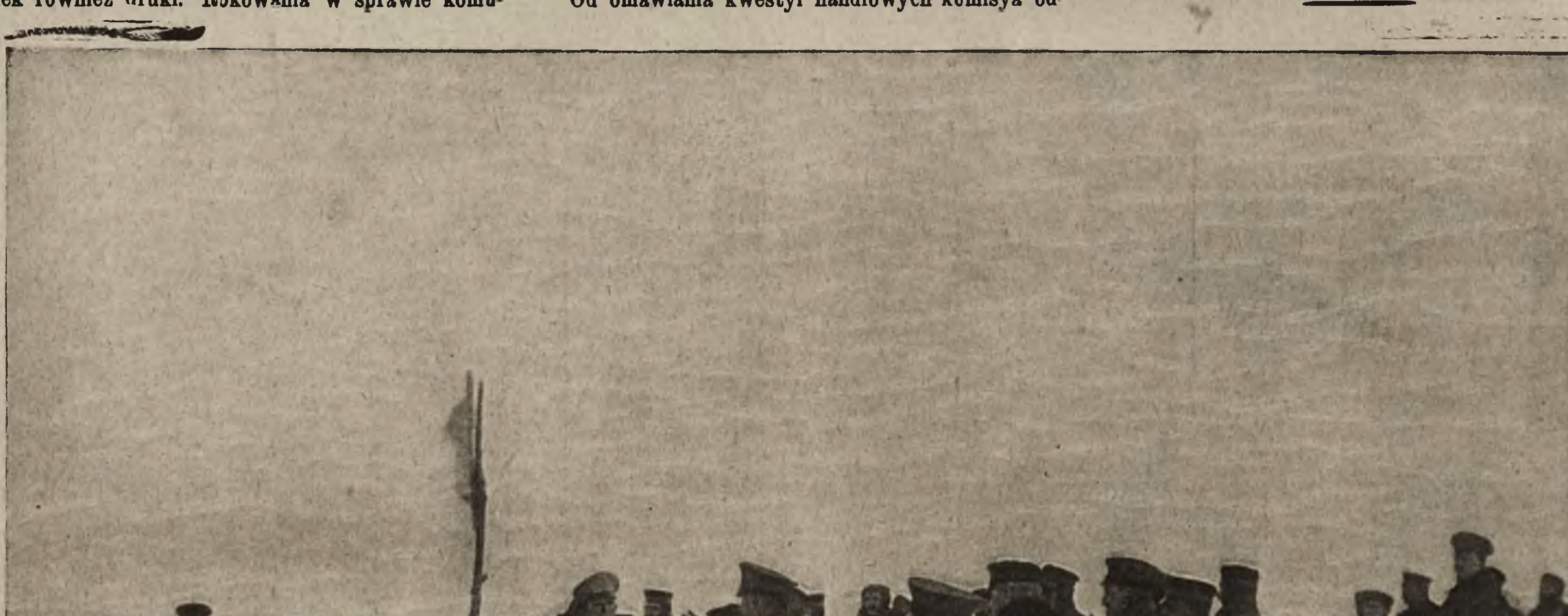
Od omawiania kwestyi handlowych komisya odstąpiła, ponieważ według zapatrywania rosyjskich delegatów nie jest obecnie możliwe podjęcie stosunków handlowych. Dopiero w ostatnich czasach rozpoczęto obradować w sprawie wymiany medykamentów w czasie bezpośrednio po preliminaryach pokojowych.

Układy petersburskie, choć jeszcze nie ukończone, mają przebieg bardzo pomyślny, a ich wynik



Z frontów bojowych: Pozycye austro-węgierskie w górach włoskiego frontu.
(Woj. kwat. pras.)

został już częściowo zastosowany na froncie, gdzie, jak to świadczą zamieszczone przez nas fotografie, odbywa się już wymiana poczty i dość ożywiony handel zamienny.



Pokój na wojnie: Przybycie żołnierzy rosyjskich do strefy neutralnej pod Dźwińskiem. (Fot. Bufa)

Adam Wiaryga-Miniewski

MAŁŻEŃSTWO WOJENNE.

Powieść z dni ostatnich

35

Tego samego dnia.

Zapytałam dzisiaj Loli, bo my teraz rozmawiamy kiedy niekiedy ze sobą:

– Czy jedziecie do Zakopanego?

Popatrzyła na mnie dziwnie.

– Nie. – powiedziała – To mama tylko jedzie... ale nie do Zakopanego.

Nie pytałam więcej, bo skoro mi sama powiedzieć nie chciała, czy nie mogła... Ale ciągle jestem niespokojna.

Przypadkiem posłyszałam, jak ona mówiła w kuchni do kucharki:

– Magdalena zrobi taki przekładaniec z konfiturami, jak to pan Konrad lubi.

– Co to znaczy?... Czyżby... A ja... Nie! To niemożliwe!... Tego by chyba nawet ona nie ośmieliła się zrobić.

A może on przyjeżdża, a mnie nic nie mówią?!

– – – – – – – – – – – – – – – – – –

– Józiu!

Lola wsunęła się cicho, kocim krokiem, do pokoju bratowej. Przysunęła się do niej, nachyliła się do ucha i szepnęła:

Mama jedzie do Konrada!

Zanim oszołomiona Józia zdążyła w pełni wniknąć w treść tych słów, już Loli nie było.

– Aaa! – wydobył się z gardła młodej mężatki chrapliwy krzyk.

Krew jej uderzyła do twarzy. Zrozumiała! Tak, jasno zrozumiała!... Więc słuszne były te nieokreślone podejrzenia, które ją dręczyły od dni kilku! Więc świekra ośmieliła się jednakowoż! Jedzie do Konrada, nie wspomniawszy o tem nic jej, żonie. Odsuwa ją od widzenia się z mężem! Jakie ma prawo?...

Nie, nigdy!... Wszystko znieść można, tylko nie to!... Józia pojedzie także! Pojechać musi i zobaczy jego!... Boże!... Zobaczy!...

Młoda kobieta, drżąc z gniewu i wzruszenia, wypadła jak burza z drzwi. Pobiegła wprost do pokoju, w którym wiedziała, że zastanie świekrę.

Roziskrzone oczy objęły spojrzeniem kuferek, w którym pani Żarnicka układała starannie pomiędzy bieliznę pudełka „damesów", ulubionych papierosów Konrada.

Miała minę zadowoloną, rozradowaną, tryumfującą.

Józia zatrzęsła się całem ciałem, widząc te przygotowania do podróży.

Przez chwilę zawisła między niemi cisza – ciężka, duszna i groźna.

– Mama jedzie do Konrada? – rzuciła Józia prawie bez tchu.

Pani Żarnicka wyprostowała się. Przeszyła synową wzrokiem. Na ustach miała już twarde, urągliwe słowa, ale instynktownie wstrzymała się...

Ostrzegły ją niezwykłe płomienie w oczach Józi.

– Tak! – odpowiedziała wreszcie – to i cóż z tego?

– I nic mi mama nie mówi?! Ja mam prawo wiedzieć, Konrad jest przecież moim mężem!...

– Nie zawsze, co prawda, o tem pamiętasz. Ale rzeczywiście masz prawo wiedzieć i byłabyś się jeszcze dowiedziała na czas... Jeszcze nie jadę na kolej.

– A ja... ja nie pojadę?!

Teściowa obojętnie pochyliła się znowu nad kuferkiem.

– Może i pojedziesz kiedy, ale nie teraz, ze mną.

– Dlaczego?

– Po pierwsze, podróż to za kosztowna, a po...

– Ja znajdę pieniądze!

Pani Żarnicka uśmiechnęła się ironicznie.

– Pójdziesz pewnie znowu pożyczyć do lichwiarza... Szkoda fatygi. On ci i tak nie da tyle, ile potrzeba...

Józia pasowała się ze sobą straszliwie. Kipiało w niej oburzenie, nienawiść krwawa mgłą przysłaniała oczy, a przecież w mózgu błysnęła myśl, że może ta twarda kobieta da się ubłagać, da się zmiękczyć prośbą i pokorą.

Zmagały się w niej moce, które duszą władną. I zwyciężyła miłość...

Zwyciężyło „wieczyście kobiece" uczucie wprzągniętej w jarzmo miłosne niewolnicy.

Cóż znaczyły dla niej gniew, duma, uraza – wobec możności zobaczenia Kanrada.

Przygięła się postać Józi, pochyliła się głowa nisko. Oczy błagalną prośbą oszalałe wbiła w twarz świekry.

– Mamo!... Mamo... ja oddam... odrobię... za służącą będę... tylko proszę... proszę mnie wziąć... Błagam!...

Nie mogła mówić więcej. Słowa rozpływały się w zduszonych łkaniach.

Pani Żarnicka nie odrywała się od swojej roboty. Porządnie, systematycznie, troskliwie pakowała kuferek. Po wąskich wargach przemknął zaledwie dostrzegalny uśmiech.

– Moja droga, choćbym ci nawet zapłaciła kolej, to nic nie pomoże, bo nie masz paszportu.

– Jakto?... Jakiego paszportu?!... – wyjąkała przerażona Józia.

– Nic nie wiesz, na niczem się nie znasz, a rezonujesz!... Żeby pojechać tam, gdzie jest Konrad, trzeba sobie wyrobić specyalny paszport i pozwolenie z komendy...

– A mama ma taki paszport?!

– Oczywiście, że mam.

– A ja... a dla mnie...

Pani Żarnicka wzruszyła ramionami ze zniecierpliwieniem.

– Niepodobna. Po pierwsze zapóźno już, a po wtóre, takie pozwolenie można uzyskać tylko na jedną...

Urwała nagle. Zrozumiała, że kłamstwo jest bezcelowem, bo Józia i tak jej nie wierzy.

Młoda kobieta podniosła głowę i rozgorzałemi źrenicami, w których łzy obeschły, uderzyła Żarnicką.

Zdawało się, że urosła, taka biła od niej potęga bólu i bezdeń pogardy.

Wiedziała już, że napróżno upokorzyła się, że nie zobaczy Konrada.

Była niezwykle piękna w tej chwili – pięknością zbuntowanego anioła.

W tamtej zaczynał się także burzyć gniew.

– Zresztą, dosyć indagacyi. – rzuciła bardzo ostro – Nie będę się przed tobą tłumaczyła, boś na to za głupia. Nie pojedziesz i koniec.

Józia stała nieruchomo, ciężko oddychając.

– Pani jesteś złą kobietą, bez odrobiny serca!... – wyrzekła wreszcie głuchym, jakby nie swoim, jakby z oddali płynącym głosem – Pani nie kochasz nawet swojego syna, bo gdybyś go kochała...

– Ty!...

Na ziemię upadła jakaś paczka. Kruche ciastka rozsypały się po dywanie. Uniesiona gniewem pani Żarnicka rzuciła się ku synowej z podniesioną ręką.

Józia momentalnie schwyciła ciężki przycisk, który leżał obok na stoliku.

– Ostrożnie! – krzyknęła – Bo!... Z daleka ode mnie!... Ja tylko raz pozwoliłam tak się znieważyć!...

Pani Żarnicka mimowoli cofnęła się w tył. Osłupiała. Oczy jej, zda się, z orbit powyskakiwały. Jakto, co się to dzieje?

– Precz! – wrzasnęła.

Przycisk wysunął się z ręki Józinej i z głuchym łoskotem uderzył o podłogę. Młoda kobieta, nie spiesząc się, powolnym, automatycznym krokiem zwróciła się ku drzwiom.

– Precz z mojego domu bezczelna dziewko! Nie będziesz już mojego chleba jadła, ty flondro!... – krzyczała Żarnicka, przezornie jednak zamykając drzwi na klucz – Wynoś się, bo ze schodów zrzucić każę!...

Józia wpadła do swego pokoju, schwyciła kapelusz i nacisnęła go na głowę, nie przypinając nawet szpilką, nie spojrzawszy w lustro.

Po schodach zbiegła pędem. Po drodze naprzód potrąciła silnie jakąś panią obładowaną sprawunkami, a potem o mało co nie wywróciła wiadra z wodą stróżce, która właśnie zabierała się do mycia sieni.

Pani wydała okrzyk oburzenia, a stróżka spojrzała zdumiona na synową „pani gospodyni".

– Rany Boskie! – zawołała, kiedy Józia była już na ulicy – Co też to znowu przystąpiło do młodej pani? Tak leci i tak wygląda, jakby rozumu dobrego nie miała!...

Może i nie myliła się babina. Może Józia naprawdę w tej chwili nie miała „dobrego rozumu".

Dążyła prosto na pocztę. W ostatnim czasie unikała Larchówny, ale teraz przypomniała sobie o niej.

Do kogóżby zresztą zwrócić się tutaj mogła o radę, o pomoc, o ratunek?

Przy okienku pocztowem było kilka osób, więc musiała zaczekać.

Przystanęła na uboczu i oparła się o ścianę, bo nogi drżały pod nią ze zdenerwowania.

Ten i ów spojrzał na nią ciekawie, albowiem wyglądała dość niezwykle. Kapelusz miała przekrzywiony, włosy rozburzone, oczy gorączkowo błyszczące i mocne wypieki na policzkach.

Nie zwróciła uwagi na to zainteresowanie ludzkie, a właściwie nic ją to nie obchodziło. Żeby tylko jak najprędzej rozmówić się z Larchówną.

Ale już i Teresa spostrzegła ją. Szybko odcięła żądane marki, wypisała jakiś recepis, wydała resztę. Przy okienku opróżniło się.

– Panno Tereso!... – Józia podbiegła.

– Dzień dobry! – uśmiechnęła się urzędniczka przyjaźnie – Ale co się stało? Jak pani wygląda?...

Poprawiła jej kapelusz.

– Panno Tereso! Niech mi pani da dzisiaj przytułek u siebie!... Niech mi pani pozwoli choćby jedną noc przebyć!...

Wielkie oczy Larchówny otwarły się jeszcze szerzej.

– Jak najchętniej!... Choćby i dwie i trzy noce i więcej! Ale co się stało?...

– Ja już tam nie wrócę!...

– Dokąd?

– Do domu Żarnickich!...

– Aha!...

Teresa wbiła w twarz młodej mężatki przenikliwe spojrzenie.

– Rozeszła się pani z mężem, czy jak?!...

– Ach! Nie! Skądże?... – wykrzyknęła Józia przerażona – Tylko z matką jego nie chcę być dłużej pod jednym dachem!... Ani chwili nawet!...

– A! Tak!...

– Konrad musi przyznać słuszność!...

– To jeszcze pytanie... – mruknęła Larchówna, jakby sama do siebie i głośno dodała: – Więc postanowienie pani jest stanowcze?

– Tak!

– Pani Józiu, radzę, niech się pani namyśli, rozważy! To doniośliejszy krok, niż się pani zdaje!...

– Już namyśliłam się i nie wrócę! Ach! Gdyby pani wiedziała, co ona mi zrobiła!... – głos młodej kobiety załamał się.

– Opowie mi pani w domu. Teraz nie ma czasu. Robota. Już widzę, że ktoś idzie. A gdzie pani rzeczy?...

– Rzeczy? – powtórzyła na pół nieprzytomnie Józia – Rzeczy?...

– No, rozumie się, że rzeczy! Musi pani przecież posiadać jakieś suknie, bieliznę, pościel, drobiazgi?...

– No tak, naturalnie, że mam, ale nie pomyślałam o tem...

Teresa zżymnęła się trochę z gniewem, a trochę ze śmiechem.

– Co też to za stworzenie z pani!... Więc pani chciała im wszystko zostawić, nawet swoją osobistą własność? I tak w jednej sukienczynie, w jednej koszuli?...

– Zapomniałam.

– No to ja przypominam. Niechże pani idzie, spakuje swoje manatki i wio, prosto do mojego mieszkania...

– Więc ja muszę tam wrócić jeszcze?...

– No, tylko jak!... – wykrzyknęła Teresa już z irytacyą – Ja przecież tego za panią zrobić nie mogę. Przedewszystkiem nie mam czasu, a zresztą...

– Proszę pani „telegraf"... – kilkunastoletni wyrostek podsunął Larchównie świstek papieru i koronę.

Urzędniczka wzięła papier, nalepiła na blankiet i zaczęła liczyć wyrazy. Józi skinęła tylko głową.

– Niechże pani idzie... No! Śmiało, jak w dym, zbuntowana synowo!...

– – – – – – – – – – – – – – – – – –

W niespełna godzinę później dorożka wiozła Józię i jej pakunki do mieszkania Larchówny.

W domu świekry nikt jej nie próbował zatrzymać.

Lola wprawdzie, kiedy zobaczyła co się dzieje, pospieszyła do matki:

– Mamo! Józia się pakuje!

— A to niech się pakuje. — brzmiała spokojna odpowiedź.

— Ależ ona widocznie na serjo chce się od nas wynieść!

— Niechże się wynosi, byle jak najprędzej!... Odetchnę, kiedy jej nie będzie w domu!

— Gdzie ona pójdzie?... Co ze sobą zrobi?

— Cóż nas to obchodzić może! Może sobie nawet iść na markietankę do wojska... bardzo odpowiednie dla niej zajęcie... albo na służącą „do wszystkiego" do Łuniewskiego.

Loli krew uderzyła nagle do głowy, ale zaraz szybko uciekła, ustępując miejsca sinawej bladości.

— A Konrad... mamo.. Konrad, co on powie?

— Sądzę, że po tem czego już się dowiedział nie zdziwi się — odrzuciła pani Żarnicka z przebłyskiem tryumfu w oczach — i jeżeli tylko ta lafirynda nie namyśli się, to będzie mógł Bogu podziękować...

Lola nie powiedziała już ani słowa i odeszła. Zrozumiała, że matka ma wypracowany plan i że wypędzenie Józi zostało umiejętnie i celowo przygotowanem.

Panna Żarnicka walczyła ze sobą. Czy pozwolić odejść Józi bez słowa pożegnania? Czy nie ostrzedz jej przed następstwami tego kroku? Dziewczyna postąpiła już kilka kroków, ale zatrzymała się. Cierń zazdrości zbyt głęboko tkwił jeszcze w jej sercu.

— A jednak ona kokietowała go... chodziła z nim na samotne spacery... A potem kiedy pomimo wszystko, chciałam znowu zbliżyć się do niej robiła mi jakieś miny... fochy stroiła... Ano! niechże sobie idzie. Może i mama ma racyę. Może to lepiej dla nas i dla Konrada.

Lola wzięła książkę i próbowała czytać. Ale zawiła intryga powieści nie zajmowała jej jakoś wcale. Nie mogła nagiąć do niej myśli. Serce kołatało niespokojnie.

— Jest Józia jeszcze... czy już poszła?

Nagle poderwana szlachetniejszem uczuciem rzuciła książkę i wybiegła do pokoju bratowej. Powie jej tylko: „Józiu! źle ci było u nas!... Niech ci gdzieindziej"...

Ale Józi nie było już. Szafa otwarta i pusta, kufer znikł. Na tualecie i biurku żadnych drobiazgów należących do żony Konrada.

Przy oknie stała Joasia i niby coś porządkowała. Ale w rzeczywistości spoglądała na ulicę, dusząc się ze śmiechu.

— Pani Konradowa poszła?... — rzuciła Lola prawie bez tchu.

Służąca odwróciła się. Z trudem tłumiła śmiech. Oczy błyszczały jej zadowoloną złośliwością.

— O! Siada na fiakra!...

Rozległ się turkot kół po bruku.

Lola opuściła głowę. Serce dziewczyny ścisnęło się nagłym żalem. Zapóźno!...

ROZDZIAŁ XIX.

— Panna Józia!... Ta, rusze się panna!... Nie widzisz panna, że gość czeka!... Tłucze się to, jakby nieżywe było, albo dwa dni jeść nie dostało!...

— Nic nie szkodzi, proszę pani. Mnie się nie spieszy tak bardzo. Mogę poczekać chwilę. — wtrąciła szybko kupująca ciastka pani, spoglądając z pewnem współczuciem na delikatną, bladą twarzyczkę subiektki.

— To wszystko jedno! U mnie „porzyndyk" musi być i obsługa, jak si patrzy!...

Pani Musiałkowa, właścicielka cukierni odsapnęła z głębi swej nadmiernie bujnej piersi. Rozparta w wygodnym fotelu przy kasie badawczym, nieufnym wzrokiem śledziła ruchy Józi, układającej ciastka na tekturowej tacce.

Ręce młodej kobiety drgnęły pod tem krytycznem spojrzeniem. Pociągnięta silniej papierowy „wojenny" szpagat, którym owiązać miała paczkę. Szpagat przerwał się. Musiałkowa syknęła niecierpliwie.

— Uważaj panna Józia!... To kosztuje „pieniendzy".

W tej chwili drzwi cukierni otwarły się i wszedł jakiś młodzieniec, typowy przedmiejski elegant, jaśniejący jaskrawo-czerwoną kokardą krawata i fałszywym brylantem szpilki. Prowadził pod ramię bardzo młodą dziewczynę, zażenowaną widocznie, zmieszaną, ale błogo uśmiechniętą.

— Dwie wódki! — zawołał — Większe!... **Kminkowa i wiśniowa! I ciastek, ale dobrych!**

A może panna Mańcia zje lody?... — błysnął tryumfująco okiem ku swej towarzyszce, jakby chciał powiedzieć: „Widzisz, jaki ja!... Funduję ci, bo mnie stać na to!"

— Słyszy panna Józia! Wódki i ciastka na salę!...

Józia szybko nalała wódkę do kieliszków, wybrała kilka ciastek i poniosła to wszystko do tak szumnie nazwanej „sali", która w istocie była ohydnie wytapetowanym pokoikiem z kilku stolikami i wygniecionemi staremi pluszowemi kanapkami.

Musiałkowa wydawała tymczasem resztę klientce.

— Dziesięć ciasteczek po pięćdziesiąt halerów — to pięć korony... Wydać z piątki? Pani dobrodziejka niema drobniejsze?...

— Nie mam.. To ciastka znowu podrożały?

— A jakże... nie można inaczej... My i tak furt dokładamy... Co tera kosztuje ser, a masło, a jaja, a cukier...

Klientka, siwiejąca kobieta z łagodną, rozumną twarzą nie słuchała tych usprawiedliwień i nie patrzyła na Musiałkową. Ścigała wzrokiem Józię. Powiał ku niej czar nieuchwytny z tych cudnych turkusowych oczu, krepą smutku przyćmionych, zastanowił ją żałosny wyraz ust, zda się, do pocałunków i uśmiechów stworzonych.

— Ładna ta pani nowa panienka i bardzo sympatyczna. — zauważyła siwiejąca pani.

Musiałkowa wzruszyła ramionami.

— Iii!... Niemrawe dziewczysko.. Żadnej zgrabności niema w sobie...

Pani uśmiechnęła się, bo właśnie w tej chwili podziwiała linię postaci Józinej i jej przedziwzie harmonijne ruchy.

— Ależ ona właśnie bardzo zgrabna...

— Tak, na oko, ale do roboty niezdara!... Ta Antośka co przed nią była, ta miała „dryg".

— A skądże pani tę wzięła?

— A bo to ja wzięła?! Ta to mąż mój wziął, jak mnie akurat we „Lwowi" nie było. Ona nie tutejsza, krakowska jakaś. Licho wie, co za jedna.

— Co pan dobrodziej sobie życzy? — zwróciła się do jakiegoś nowego gościa. — Władek! Chodź, obsłuż. Ta gdzie ta Józka?! W maślance si utopiła, czy co?

— Już jestem, proszę pani — powiedziała cicho młoda kobieta, stając znowu za ladą.

Kupujących przybywało. W cukierni ruch był bardzo ożywiony, bo Musiałkowie podnosili wprawdzie z dnia na dzień ceny, ale wypiekali istotnie doskonałe ciastka, mało różniące się od przedwojennych. Obrotny pan Musiałek umiał się zawsze postarać o mąkę, cukier i inne potrzebne do wypieku materyały. To też pomimo wojny, a właściwie z powodu niej, powodziło mu się świetnie i zaczynał już przemyśliwać nad tem, jak to on tę „dziurę" swoją zamieni na piękny, obszerny lokal na pierwszorzędnej ulicy.

Aby jednak takie marzenie wprowadzić w sferę rzeczywistości, trzeba mieć duże kapitały. Pamiętał o tem dobrze pan Musiałek, pamiętała jeszcze lepiej jego małżonka. Zbijali więc już nie grosze, jak dawniej ale setki.

Ciastka i cukierki drożały bezustannie, a jednocześnie stawały się coraz mniejsze. Kieliszki wielkością swą przypominały naparstki, przyczem postarano się o szkło jak najgrubsze.

Ale wódki były dobre, niefałszowane, bo pan Musiałek był przezornym kupcem, dbałym o opinię. Uważał on, że uczciwość umiarkowana opłaca się.

Nie dał się dotychczas unieść chytrym pomysłom żony, która mu nieraz wymownie przedstawiała, jak to inni robią „i jeszcze ludzie w rękę pocałują, żeby im tylko sprzedać".

Natomiast godził się w zupełności, że należy poczynić jak największe oszczędności na płacach i żołądkach pracowników.

Dlatego więc, pomimo wzmożonego ruchu, Józia była sama jedna do obsługi gości. Mieli jej niby to pomagać dwaj niedorośli chłopcy, ale ci uczyli się jednocześnie kunsztu cukierniczego i najczęściej potrzebni byli w kuchni i w pracowni.

Ot i teraz ścisk formalny panuje w cukierni. Józia zwija się, jak w ukropie. Od ciastek biegnie do słojów z cukierkami i znowu do ciastek powraca. Nalewa wódkę, soki i wodę sodową. Niekiedy w pośpiechu, w zdenerwowaniu zadrży jej ręka i przeleje się kilka kropel jakiegoś płynu, ukruszy się kawałek ciasta, cukierek upadnie na ziemię.

Żadna z tych niezręczności nie ujdzie czujnego oka pani Musiałkowej.

— Dlaczego panna Józia nie uważa?! To kosztuje! Tak nie może być!

A Józi po tej admonicyi tem więcej zaczyna wszystko „z rąk lecieć".

— Niezdara! — mruczy chlebodawczyni.

Nie wiadomo gdzie pierwej się obrócić. Wszyscy wołają, wszyscy się spieszą.

— Proszę pół funta karmelków! Także karmelków, mówię wyraźnie, po polsku, a pani mi daje pomadki!

— Sucharki są?

— Za cztery korony biszkoptów!

— Proszę pani, już pół godziny czekam. Ja nie mam czasu.

— Dwie wiśniowe!

— Pani mi ukrajała pół funta makownika, a ja prosiłam o funt!

— O! Cóż to za marudzenie!

Ta panienko! Ta gdzie te wódki?! Drogie pieniądze płać, a jeszcze się niczego doprosić nie można!

— Ta ruszajże się, panna Józia, bo goście czekają! — woła gniewnie Musiałkowa, a sama głębiej zatapia się w fotelu i coraz leniwiej załatwia swoje czynności kasowe.

Na dworze ciepło jest. Piękne, słoneczne południe jesienne. W cukierni powietrze duszne, przegrzane.

Głowa pani Musiałkowej chyli się jakoś. Powieki same opadają na oczy. Kobieta prostuje się, tłustą ręka przeciera oczy, ale senność nie ustępuje.

Zjadła niedawno smaczny, obfity obiad. Czyni ją to dziwnie ociężałą. Trzeba się koniecznie przedrzemać.

— Panno Józiu, ja idę! Pilnuj panna kasy... Tylko żeby znowu co nie brakło bo wytrącę!

— Kiedy ja nie mogę — jęknęła prawie Józia — tyle osób... Wszystkich obsłużyć i jeszcze przy kasie. Możeby choć Władek pomógł.

— Pannie to zawsze robota rośnie!... Władek nie ma czasu... chyba że Karol... Karol!...

— Słucham pszę pani...

— Będziesz pomagał pannie Józi tylko nie zeżeraj ciastek hyclu!

— Jak Bozię kocham tak nie, psze pani.

Józia westchnęła. Ten Karol, brzydki i złośliwy jak małpa chłopak, był jej ciągłem utrapieniem i postrachem. Dokuczał jej na każdym kroku.

— — — — — — — — — — — — — — —

— Panno Józiu! Panno Józiu! Karol ściągnął znowu dwa ciastka z kremem, te po trzydzieści centów i garść pomadek tych różnych — skarżył młodszy z chłopców, dwunastoletni Władzio.

Usta Józi drgnęły jak do płaczu. Znowu będą braki, wymówki, może wytrącą, ale jakże ona poradzi sobie z takim Karolem.

— Trudno, cóż zrobię, mój Władziu.

— E! Bo pani za łagodna. Tej pannie Antosi to nie śmiał robić tak na złość! Bał się, bo jak go wyrżnęła..

Józia aż wzdryga się na myśl, że miałaby uderzyć tego krępego, brzydkiego, zuchwałego chłopaka.

— Ja go bić nie będę.

— Ale zato ja temu szelmie zeby porachuję za panią! Ile to pani przez niego przykrości ma. To on panią wczoraj umyślnie tak potrącił, że ta szklanka spadła. Ja mu pokażę „batiarowi" — sroży się Władzio, błyskając groźnie ciemnemi, bystremi oczętami.

Dzieciak sierota, o gorącem, tkliwem sercu, przywiązał się niezmiernie do Józi i jak tylko może, stara się okazać jej swoją sympatyę.

Mimowoli młoda kobieta uśmiechnęła się i pogładziła chłopca po krótko ostrzyżonej czuprynie.

— Daj spokój. Dobry z ciebie chłopak, ale z Karolem nie bij się. On zresztą od ciebie silniejszy.

— Oho! Albo to prawda! Ja jestem bardzo silny, proszę pani.

— To dobrze, ale i tak bójek nie wszczynaj.

— Bo ja panią kocham, a tego lizusa, łgarza, złodzieja, batiara nienawidzę! Żeby panna Józia wiedziała, jak on starej bakę swieci, a potem...

— Dosyć już, dosyć, Władziu — przerwała — nie mam już ochoty dłużej słuchać o Karolu.

— To może pani posłucha, jak ja będę czytał głośno. Śliczną historyę mam o jednym takim rycerzu...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sędziowie galicyjscy w Królestwie Polskiem.

Z początkiem 1915 roku Naczelna Komenda wojsk austro węgierskich, niezwłocznie po wkroczeniu wojsk tych do Królestwa Polskiego, starała się o przywrócenie zwyczajnego biegu życia społecznego, zakłóconego wypadkami wojennymi, przez wprowadzenie administracyi państwowej.

Zaprowadzenie sądownictwa było jedną z najpilniejszych potrzeb i gdy jeszcze nad Nidą toczono



Pokój na wojnie: Lektura gazet w strefie neutralnej. (Fot. Bufa.)

krwawe boje, rozpoczęto na tyłach armii w południowo zachodnich powiatach Królestwa pracę, celem zorganizowania sądownictwa, które w miarę posuwania się wojsk, objęło cały okupowany obszar.



Z frontów bojowych: Zamek w Colfrancui pod Oderzo, znajdujący się obecnie w rękach wojsk austryackich. (Woj. kwat. pras.)

Sądownictwo karne wyższe objęli sędziowie wojskowi na podstawie austryackiego wojskowego prawa karnego, zaś sądownictwo cywilne i karne niższe sprawowane być miało przez sędziów cywilnych, z Galicyi sprowadzonych i miejscowych i na podstawie miejscowych ustaw. Wprowadzenie sądów karnych wojskowych nie napotykało na większe trudności. Sędziowie wojskowi, przybywszy do przeznaczonych im miejscowości i otrzymawszy odpowiednie pomieszczenie, rozpoczęli urzędowanie na podstawie znanych im ustaw.

Natomiast zorganizowanie sądów drugiej kategoryi nie było rzeczą łatwą. Praca ta powierzoną została sędziom cywilnym galicyjskim, w ogólnej liczbie 63. Z liczby tej objęło przedewszystkiem kilku urzędy sędziów pokoju po miastach (przeważną część sądów pokoju obsadzono miejscowemi siłami) inni użyci zostali do wyrokowania w drugiej instancyi i do służby w Trybunałach. I tak drugą instancyą dla sądów pokoju były sądy powiatowe. Składały się one z przewodniczącego, którym był zawsze sędzia galicyjski i dwóch sędziów pokoju, powołanych kolejno z różnych sądów pokoju, w odnośnym powiecie rozmieszczonych.

W miastach gubernialnych sądziły sprawy, nie podlegające wedle ustaw władzy sądów pokoju, Trybunały. Składały się one prawie z samych sędziów galicyjskich, bo z miejscowych prawników przybrano tylko siedm sił.

Instancyą drugą dla Trybunałów był sąd apelacyjny w Lublinie, składający się z pięciu sędziów. Na czele stał radca ministeryalny Müller, członkami sądu apelacyjnego w Lublinie byli radcy: Dr. Gawiński, Dzerowicz, Jaroszewicz i Lorenz, tudzież



Sędziowie galicyjscy w Królestwie Polskiem: Pamiątkowa fotografia galicyjskich sędziów cywilnych, urzędujących w Królestwie Polskiem.



Pokój na wojnie: Prowizoryczny „urząd pocztowy" w strefie neutralnej wschodniego frontu. Przyjmowanie przesyłek pocztowych dla jeńców. (Fot. Bufa.)

sędzia miejscowy Steliński. Prezydentami Trybunałów byli: radca wyższego sądu krajowego dr. Hoser (Kielce) i radcy: dr. Łaszkiewicz (Radom), dr. Kalczyński (Piotrków) i Kaliszczak (Lublin), ten ostatni na miejscu zmarłego tragiczną śmiercią wskutek katastrofy kolejowej, radcy Wisłockiego.

W bardzo stosunkowo krótkim czasie całe życie prawnicze Królestwa przybrało zupełnie prawidłowy wygląd.

Udać się to mogła tylko dzięki wytrwałej i niezmordowanej pracy sędziów galicyjskich, którzy mieli niemałe trudności do przezwyciężenia. Trzeba się było zapoznać gruntownie z całym systemem obcego prawa, którego źródła mozolnie musiały być odszukiwane i tłumaczone. Zanim potrzebne tłumaczenia zostały uskutecznione, sędziowie posługiwać się musieli wyciągami z ustaw, które wspólnemi siłami sporządzono w ciągu pierwszych kilku tygodni.

Sędziowie sądzili starannie, badając sprawy dokładnie i pilnie, z szybkością nieznaną dotychczas w Królestwie, wzbudzając wprost podziw i wdzięczność miejscowej ludności.

Sąd apelacyjny w Lublinie prócz spraw bieżących osądził znaczną ilość spraw, zalegających w drugiej instancyi (izbie warszawskiej) w liczbie kilku tysięcy, od kilku lat.

Sędziowie galicyjscy spełnili sumiennie włożony na nich obowiązek. Otaczając ludność miejscową największą życzliwością i uwzględniając jej interesy w stopniu najwyższym, zasłużyli sobie rzetelnie na uznanie i wdzięczność. Z dniem 1. września 1917 r. zajęli miejsce sędziów galicyjskich, królewsko polscy sędziowie, w których szeregi wstąpiła ze sędziów galicyjskich pokaźna liczba, bo aż 43.

Sądownictwo Królestwa Polskiego zaczęło dopiero żyć, ale już pierwsze kroki dają doskonałą wróżbę. Swietne tradycye dawnego polskiego sądownictwa świecą widocznie jeszcze jasnym płomieniem.

Dwie Ukrainy.

Piękne hasło „samostanowienia narodów", wprowadzone przez rewolucyę rosyjską i przyjęte „w zasadzie" przez konferencyę pokojową w Brześciu, zupełnie inaczej wygląda w praktyce niż w teoryi. Można przyznać ludom prawo „samopostanowienia" o swym losie, ale pozostaje kwestya, kto w imieniu tego ludu będzie „postanawiał". I tu właśnie otwiera się szerokie pole, na którem można sprowadzić piękną zasadą do nowych co do formy, lecz starych co do treści sztuczek politycznych. Tak stało się obecnie i z zasadą „samostanowienia narodów". Jednym z przykładów jest stosunek rządu bolszewickiego do Ukrainy, która proklamowała swą niepodległość i powołała do życia naczelny organ, generalny sekretaryat ukraiński w Kijowie. Ponieważ jednakże republika ukraińska, która wysłała swych delegatów do Brześcia, nie chciała iść posłusznie na pasku polityki pp. Trockiego i Joffego, rząd bolszewicki ogłosił, że centralny komitet ukraiński jest „kontrrewolucyjnym", burżuazyjnym, a wyrazem woli ludu ukraińskiego ma być stworzona przy poparciu bolszewików, Rada robotniczo-żołnierska w Kijowie. Tak przynajmniej zapewniał na ostatnim posiedzeniu konferencyi pokojowej w Brześciu p. Trocki, który zawiadomił, że dwaj członkowie charkowskiej Rady ukraińskiej, jako „przedstawiciele republiki ukraińskiej" biorą udział w rokowaniach, wchodząc naturalnie w skład rosyjskiej delegacyi. W ten sposób znaleźli się w Brześciu przedstawiciele dwóch rządów ukraińskich, z których jeden działa samodzielnie, a drugi znajduje się pod patronatem bolszewickim. W sprawie tej p. Trocki złożył na posiedzeniu konferencyi brzeskiej obszerne oświadczenie, w którem między innemi powiedział:

„Ten fakt, mający ogromne znaczenie dla dalszego biegu rokowań, daje obraz sytuacyi, która powstała na Ukrainie w rezultacie poprzednich wydarzeń. Ukraińskie Rady deputowanych robotników, włościan i żołnierzy walczą w całej Ukrainie przeciw kijowskiej Radzie. Walki te w wielu częściach Ukrainy doprowadziły już do rozstrzygającego zwycięstwa „sowietów", które występują w zupełnej zgodzie z petersburską radą komisarzy ludowych. Cały dyskrykt węglowy Donu, cała metalurgiczna okolica Jekaterynosławia i gubernie Charków i Połtawa są w ręku ukraińskich „sowietów". W innych częściach Ukrainy rośnie wpływ „sowietów", a stale upada wpływ Kijowskiego jeneralnego Sekretaryatu. Z przytoczonych momentów wynika jasno, że pokój,



Pokój na wojnie: Schroniska wojsk niemieckich na wschodnim froncie. (Fot. Bufa.)



Pokój na wojnie: Koncert niemieckiej orkiestry w neutralnej strefie pod Dźwińskiem. (Fot. Bufa.)



Dwie Ukrainy: Delegaci jeneralnego sekretaryatu ukraińskiego w Kijowie po posiedzeniu konferencyi pokojowej w Brześciu (Woj. kwat. pras.)





Z frontów bojowych:

„Jaskółcze gniazda" wojsk austryackich w Marmolata na włoskim froncie. (Woj. kwat. pras.) Schroniska wojsk austryackich w lodowcach na górze Marmolata.

zawarty z delegacyą kijowskiego Sekretaryatu wśród obecnych stosunków, nie może być uważany za pokój z republiką ukraińską. W mowie swojej, wygłoszonej w komisyi głównej parlamentu niemieckiego, sekretarz stanu przedstawił sprawę tę w ten sposób, że rosyjska delegacya uznawała tak długo delegacyę ukraińską, dopóki sądziła, że ta ostatnia



Pokój na wojnie: Pozycya artyleryi niemieckiej na wschodnim froncie w czasie zawieszenia broni. (Fot. Bufa)

będzie odgrywała rolę organu pomocniczego, teraz zaś, gdy rosyjska delegacya spostrzegła swoją pomyłkę, nie chce uznać delegacyi ukraińskiej. Jest to jednak zbyt subjektywne przedstawienie rzeczy. Już na ostatniem posiedzeniu, na którem omawiano sprawę ukraińskiej delegacyi, oświadczyłem, że proces samostanowienia o sobie Ukrainy nie jest jeszcze wyklarowany. Dziś, gdy w Petersburgu obraduje wszechrosyjski kongres rad robotniczo-włościańsko żołnierskich, na którym są reprezentowane także sowiety ukraińskie, i gdy jednomyślnie tworzy się federacyjna podstawa dla republiki rosyjskiej, udział zastępców ukraińskiego sekretaryatu ludowego w delegacyi rosyjskiej odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy w republice rosyjskiej. Jeżeli delegacya p. Hołubowycza posiada dalej mandat kijowskiego Sekretaryatu, to delegacya mowcy nie podnosi wprawdzie protestu przeciw dalszemu udziałowi tej delegacyi w rokowaniach pokojowych, ale uznać można będzie tylko takie układy z Ukrainą, które zostaną potwierdzone formalnie przez rząd federacyjnej republiki rosyjskiej".

Po tem oświadczeniu p. Trockiego, zabrał głos pozostały w Brześciu przedstawiciel ukraińskiej republiki p. Lewicki, który złożył następujące oświadczenie: Przed odjazdem naszej delegacyi, członkowie delegacyi ułożyli się, żeby aż do przybycia dalszej delegacyi pozostali tu członkowie nie występowali w sprawach politycznych, dlatego, że zajęcie stanowiska delegacyi wobec kwestyi udziału przedstawicieli Charkowa w delegacyi rosyjskiej, musi się odroczyć aż do powrotu całej delegacyi ukraińskiej".

W odpowiedzi na te oświadczenia niemiecki sekretarz stanu Kuehlmann wskazał na to, że przewodniczący rosyjskiej delegacyi nie zaznaczył swego czasu ani słowem, iż obok delegacyi ukraińskiej, prowadzonej przez p. Hołubowycza, istnieją jeszcze inne ciała, które żądają przemawiania w imieniu Ukrainy. Sytuacya więc przedstawia się tak, że nikt wprawdzie nie zaprzecza istnieniu wolnej, ludowej republiki ukrainskiej, jednak do międzynarodowego jej reprezentowania roszczą sobie prawo... dwa ciała konkurujące.

Z frontów bojowych.

Włosi próbują znów szczęścia. Na płaskowyżu Asiago, po trzydniowem przygotowaniu artyleryjskiem włoska piechota przeszła do ataku, który doprowadził do ciężkich walk o Col del Rosso i Monte di Val Bella. Oba te wzgórza po bohaterskiej obronie i uporczywych zapasach pozostawiono siłom nieprzyjacielskim, coraz liczniej tam sprowadzanym. W zachodniej stronie płaskowzgórza wszystkie ataki włoskie załamały się już pod ogniem obronnym wojsk austro-węgierskich.

Gdy na froncie włoskim rozgorzały na nowo gwałtowne walki, front zachodni zaległa martwota. Obie strony przygotowują się do uderzenia które ma zagasić pożar światowy. Zrozumiałą jest rzeczą, iż kart swoich żadna ze stron wojujących dotychczas nie odkryła. Nie mniej jednak zrozumiałą jest również niecierpliwość, z jaką prasa szczególnie koalicyjna stara się uchylić choćby tylko rąbek tajemnicy, jaka się kryje poza frontami przeciwników i w tym względzie toczy się już od dłuższego czasu zwłaszcza w prasie francuskiej dyskusya, której wyniki skwapliwie rejestruje — za pośrednictwem prasy szwajcarskiej — prasa berlińska.

I tak omawiając głosy co do ewentualnego kierunku uderzenia mas niemieckich pisze sprawozdawca wojenny „N. Züricher Zeitung": Jedni wskazują na Flandryę, ponieważ przez tę ziemię prowadzi najkrótsza droga do Calais i Kanału. Inni



Pokój na wojnie: Posterunek niemiecki i rosyjski w strefie neutralnej pod Dźwińskiem (Fot. Bufa.)

przenoszą uderzenie do Alzacyi z kierunkiem na Belfort; skuteczne uderzenie w tym odcinku doprowadziłoby Niemców do osaczenia stanowisk francuskich pod Verdun i Argonach, przy równoczesnem przeniesieniu wojny na obszar, dotąd przez nią oszczędzony. Trzecia wreszcie opinia mówi o uderzeniu między St. Quentin a Cambrai, a więc między Skaldą a Sommą, ponieważ tu znajduje się punkt łącznikowy między armią francuską a angielską, zaś przy braku jednolitej komendy mogą tu łatwo ujawnić się w łonie wojsk koalicyjnych poważne trudności operatywne, które ofenzywie przeciwnika otworzą odrazu wielkie widoki powodzenia. Możliwem jest również, iż przypuszczalna ofenzywa państw centralnych podjętą zostanie, w swem stadyum początkowem, odrazu w wielu odcinkach, a decydujące uderzenie wykonane zostanie w punkcie, który we wstępnych akcyach okaże najsłabszą spoistość.

W ostatnim już czasie poczęło zyskiwać sobie prawo obywatelstwa zapatrywanie, iż wogóle na froncie zachodnim ofenzywy mocarstw centralnych w wielkim stylu nie należy w najbliższym czasie oczekiwać, gdyż szans powodzenia jest zamało, zaś momentów oporu zawiele. Według tych przypuszczeń należałoby raczej oczekiwać ofenzywy austro-niemieckiej na Włochy; ofenzywa ta zmierzałaby do tego, by przez rozerwanie koalicyi ugasić wojnę drogą dyktowania pokoju każdemu z przeciwników z osobna.

Teoretycznie również tego rodzaju obrót rzeczy (to jest ofenzywa na Włochy) jest możliwym i — zdaniem pism szwajcarskich — ma wiele cech prawdopodobieństwa, gdy się zważy, że dzięki ofenzywie jesiennej, wzdłuż Brenty, między Brentą a górną Piavą, tudzież wzdłuż dolnej Piavy, wojska państw centralnych zajęły szereg korzystnych stanowisk, które umożliwiają im przejście do koncentrycznego ataku na cały system włoskich stanowisk obronnych w prowincyi weneckiej.

W każdym razie uważa prasa koalicyi ofenzywę austro-niemiecką na Zachodzie za rzecz niemal nie ulegającą wątpliwości, przyczem bierze ona również w rachubę wtórną ofenzywę na froncie włoskim, mającą spełniać rolę pomocniczą dla głównego uderzenia na Zachodzie. Prasa koalicyi omawia również żywo kwestyę, jak wielkie siły będą w stanie mocarstwa centralne na froncie zachodnim we Francyi i w Belgii zgrupować i jako najwyższą miarę wysiłku tychże mocarstw przyjmują dwa i pół miliona żołnierzy, zaznaczając przytem iż ilość ta nie zapewnia jeszcze dostatecznej, dla uzyskania zupełnego sukcesu koniecznej przewagi liczebnej. Lecz wiadomo, jak często kroć obliczenia zawodzą.

Największe różnice zapatrywań panują w sprawie przypuszczalnego terminu rozpoczęcia ofenzywy. Decydującym momentem jest tu kwestya pomocy amerykańskiej, tudzież ukończenia rokowań w Brześciu. Nie bez słuszności wypowiada w tym względzie prasa koalicyjna zapatrywanie, iż wprawdzie w interesie mocarstw centralnych leży uderzenie swe uskutecznić przed przybyciem pomocy amerykańskiej, niemniej jednak jako czynnik opóźniający występują tu rokowania w Brześciu. Przerzucenie wszystkich sił na jeden tylko front wymaga by stan rzeczy na drugim froncie dawał wszelką gwarancyę nieograniczonej swobody ruchów.

Obecnie panuje na froncie zachodnim pozorny spokój. Pomijając lokalne walki działowe, akcya bojowa ogranicza się po obu stronach jedynie do wypadów wywiadowczych.

Piotr Zaccone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny.

11

W tej samej chwili drzwi otworzyły się i służący oznajmił doktora Franka.

Obydwaj młodzi ludzie spotkali się na progu i zamienili szybki uścisk ręki, nie mówiąc nic do siebie. Oktawiusz zły, że Frank go tu zastał, szybko opuścił pokój, tenże zaś oparł się o marmurowy kominek i czekał.

Oczekiwanie nie trwało długo.

Dziesięć może minut zaledwie upłynęło od odejścia młodej kobiety, kiedy drzwi, przez które wyszła, otworzyły się znowu, a na progu ukazał się młody człowiek.

Frank rozpoznał w nim natychmiast tajemniczego nieznajomego z willi Bierres, do którego uczuł się pociągnięty taką nagłą sympatyą. Podszedł więc żywo ku niemu i serdecznym ruchem ujął jego rękę.

— Więc to pan wyznaczył mi schadzkę na dziś rano? — zapytał ciekawie.

— Czy nie spodziewał sie pan mnie już więcej zobaczyć? — odparł młody człowiek z miłym uśmiechem.

— Miałem nadzieję, bo nie będę ukrywał przed panem, że czuję do pana dziwną sympatyę — odpowiedział z prostotą doktor Frank.

— Niech mi pan wierzy, że sympatyę tę podzielam w zupełności. Jednakże wyznaję, że nie tylko chęć odnowienia naszej znajomości skłoniła mnie do napisania do pana. Miałem oprócz tego cel inny.

— Jakiż? — zapytał ciekawie Frank.

— Chcę panu oddać pewną przysługę.

— Mnie?

— Mam panu do oddania pewne rzeczy.

— Co pan przez to chce powiedzieć?

Jakiś cień przemknął po twarzy młodego człowieka. Bez słowa podszedł do kominka i wpatrzył się głęboko we Franka.

— Panie doktorze — odezwał się po chwili wzruszonym głosem — to, co chcę panu powiedzieć, odnosi się do przeszłości, a przedmioty, które panu chcę oddać, pozostawione zostały niegdyś przez podróżnego w oberży przy ulicy św. Jakóba. Podróżny ten spędził tam tylko noc jedną i odtąd nie pojawił się tam więcej.

Frank zadrżał i niespokojnem, badawczem spojrzeniem objął młodego człowieka.

— Oberża przy ulicy św. Jakóba — wyszeptał z trudem. — Stało się to lat temu piętnaście, nieprawdaż?

— Tak jest.

— I ta oberża należała do człowieka, któremu na imię było Andrzej?

— Nie myli się pan.

— Ależ ten człowiek znikł również!

— Odnalazłem go.

— A te przedmioty?

— Zachował je dotąd wiernie.

— Och! Biedny ojciec mój! — zawołał Frank, nie panując już nad sobą.

Podbiegł do młodego człowieka i silnie uścisnął jego rękę.

— Ach! Mów pan, mów! — nalegał gorąco. — Gdyby pan wiedział, jak żywo mnie to interesuje. Chcę widzieć tego człowieka! Chcę widzieć jak najprędzej! Chcę go wypytać, wybadać! Och! jakże długo go szukałem napróżno! Gdzież on jest teraz? Proszę mi powiedzieć, przez litość!

— Czekam na niego.

— On tu przyjdzie?

— Niech pan uważa.

Już od chwili szmer jakiś dobiegał ze schodów willi. Frank rozróżnił jakiś głos niecierpliwy i naglący. Młody człowiek z natężoną uwagą nadsłuchiwał, pod wpływem widocznego podniecenia.

Nareszcie drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Lopez. On zazwyczaj tak spokojny i panujący nad sobą, blady był i silnie poruszony. Nie zwracając uwagi na obecność Franka, podszedł żywo do młodego człowieka.

— Przepraszam pana — rzekł szybko — że ośmieliłem się wtargnąć tu przemocą, lecz kiedy oznajmię panu powód moich odwiedzin, zrozumie pan, że inaczej uczynić nie mogłem.

— Cóż to się dzieje? — zapytał młody człowiek drżącym głosem. W oczach jego rozszerzonych zabłysnął nagły lęk i niepokój.

Oczekiwał pan teraz na kogoś, nieprawdaż? — zapytał Lopez.

— Tak jest.

— Starca, mieszkającego w Złotej Dzielnicy.

— Kto panu to powiedział?

— Mniejsza o to, skoro wiem.

— Ale dlaczego wspomina pan o tem? — zapytał młody człowiek z lekkim niepokojem.

— Ten starzec nie przyjdzie tutaj.

— Ależ to niemożliwe!

— Nie przyjdzie, powtarzam, bo tej nocy został zamordowany.

— Co? Co pan mówi?

— Widziałem go na własne oczy.

— Ojciec! Mój ojciec zamordowany! — zawołał rozpaczliwie młody człowiek.

Śmiertelna bladość osiadła na jego twarzy, bezwiednym ruchem ręką przycisnął serce, westchnął boleśnie i rzucając nieprzytomne spojrzenie na Franka, osunął się zemdlony na posadzkę.

Jednym skokiem Frank znalazł się przy nim. Drżącemi rękami rozpiął ubranie, utrudniające oddech i rozerwał cienką koszulę, zakrywającą piersi.

Ale prawie natychmiast cofnął się zdumiony, patrząc ze zdziwieniem na Lopeza.

— To jest kobieta! — wyszeptał ze zmieszaniem.

Lopez stał nieporuszony, uśmiechając się lekko i nie okazując najmniejszego zdziwienia.

— Domyślałem się tego — wyrzekł spokojnie. — Teraz chodzi o to, aby wybadać jej tajemnicę i dowiedzieć się, czy wroga czy też przyjaciela w niej mamy.

Postanowienie.

Pożegnawszy młodą kobietę, Oktawiusz Gaudin nie zaraz oddalił się z willi. Poruszony był różnemi przeciwnemi uczuciami. Na razie przeważała w nim paląca ciekawość i z niedyskrecyą ludzi pewnych siebie i zarozumiałych wobec kobiet powrócił do loży portyera, usiłując podjąć wątek rozmowy, przerwanej godzinę przedtem.

Ale chociaż posiadał w wysokim stopniu umiejętność badania służby, tym razem musiał się uznać za pokonanego, bo nic z milczącego uparcie portyera wydobyć nie mógł.

Pobyt jego półgodzinny w loży portyera dopomógł mu przynajmniej do dowiedzenia się mimowoli, co dzieje się w domu, a nawet udało mu się zamienić kilka słów z Lopezem, gdy tenże wychodził.

Oktawiusz był tak zdenerwowany i zgnębiony, że nie wiedział już, co ma myśleć o tem wszystkiem.

Chociaż został dosyć jasno wyproszony przez młodą kobietę, wyczuł, że kryje się tu jakaś tajemnica, którą miał nadzieję odkryć wcześniej czy później.

Z tego zaś, co podpatrzył i domyślił się, wytworzył sobie w wyobraźni dramat cały, który oryginalnością swoją na dobre zaczął go interesować i pochłaniać.

Nie mając na razie nic już tu do czynienia, wsunął złotą monetę do ręki portyera i podszedł do powozu, który oczekiwał na niego na ulicy. Kazał się bezwłocznie zawieść na giełdę i tam zaraz opowiedział kilka szczegółów swojej tajemniczej awantury, poczem bardzo zadowolony z wrażenia, jakie uczynił, pojechał do domu bankiera de Compans.

Kiedy przybył i zameldowano go, Sylwia znajdowała się w salonie wraz z ojcem. Oczekiwała go i już zaczęła się dziwić z powodu jego niezwykłego opóźnienia.

Sylwia de Compans kochała narzeczonego, kochała go może więcej, niż to jest we zwyczaju w tej sferze, do której należała.

Kiedy wyszła z klasztoru, gdzie dopełniała swojej edukacyi, przedstawiono jej Oktawiusza Gaudin, jako przyszłego jej męża, a ona przyjęła go chętnie, przejmując się rolą zakochanej narzeczonej. Już prawie od dziecka zdradzała upodobanie do strojów i w klasztorze marzyła o aksamitach czeskich, jedwabiach, koronkach i drogocennych klejnotach. Mężczyźni dobrze ubrani, przypominający wzory z rycin mód, wzbudzali w niej zachwyt i uznanie. Oktawiusz Gaudin był więc zupełnem zrealizowaniem jej ideału mężczyzny. Była bardzo dumną i szczęśliwą, mogąc porównać wytwornego swojego narzeczonego do jednego z tych pięknych rysunków, widywanych w żurnalach i mogąc stwierdzić, że żywy jej ideał w niczem od tamtych się nie różni. Oktawiusz Gaudin zaś dalekim był do oddania narzeczonej swojej miłości, jaką w niej wzbudził.

Sylwia de Compans była bogatą i to był jedyny powód, dla którego chciał zostać jej mężem. Był on z natury bardzo praktyczny i wyrachowany i piękność i wdzięk Sylwii były drugorzędną rzeczą dla niego w tym wypadku.

Jednakże Oktawiusz znał się na kobietach, bo miał z niemi wiele do czynienia. Prędko więc odgadł, co się dzieje w sercu jego narzeczonej i w zarozumiałości swojej pozwolił się kochać i uwielbiać.

Zresztą miłość Sylwii doskonale służyła jego zamiarom. Bankier de Compans był znaną i wpływową osobistością w mieście. Przy jego pomocy mógł więc śmiało rzucić się na najśmielsze interesa. Przyszłość jego materyalna była wobec tego zupełnie zapewniona i marzył, że za lat parę stanie na czele najpoważniejszego domu bankowego w Paryżu.

Oktawiusz Gaudin, wchodząc do salonu, pospieszył żywo do swojej narzeczonej i ucałował jej rękę, poczem podszedł do bankiera. Ten uśmiechnął się sztucznie i zawołał:

— Ale zdaje mi się, że zaniedbujesz nas trochę, kochany panie Oktawiuszu.

Młody człowiek zaprotestował energicznym ruchem i rzucił w stronę Sylwii spojrzenie, które natychmiast rozschmurzyło jej czoło.

— Co za myśl — zawołał gorąco. — W przededniu dnia, który ma mnie uczynić najszczęśliwszym z ludzi, czy mógłbym myśleć o czem innem, jak o mojej zachwycającej narzeczonej? Tylko, że przytem zaabsorbowany jestem innemi sprawami i właśnie jedna z tych spraw opóźniła mimo mej woli moje przyjście tutaj. Wydarzyło mi się rzeczywiście coś szczególnego.

— Co takiego? — zapytała Sylwia, żywo zainteresowana, patrząc z miłością na narzeczonego.

— Proszę sobie wyobrazić — odrzekł Oktawiusz, siadając wygodnie w fotelu — że na ostatnim balu opery, gdzie przepędziłem godzinkę, jakieś domino mocno zaintrygowało jednego z naszych przyjaciół.

— Kogóż to? — spytała Sylwia.

— Doktora Franka.

— A więc on chodzi na bale opery?

— Znajdował się tam, przynajmniej tego wieczora, przybył podobno wezwany tajemniczym biletem, naznaczającym mu schadzkę.

— I któż jest to domino? — zapytał pan de Compans, słuchający uważnie opowiadania Oktawiusza.

— Otóż tu właśnie zaczyna się zagadka — rzekł młody człowiek, uśmiechając się pod wąsem. — Nikt nie znał tej kobiety, chociaż ona zdawała się znać doskonale doktora Franka i jego przyjaciela Lopeza.

— Naprawdę? — zawołał pan de Compans, przybliżając się — i pan również się nic nie dowiedział?

— Przepraszam pana — przerwał Oktawiusz — muszę wszystko opowiedzieć po kolei. To naprawdę prawdziwy wycinek z fejletonu, który wam opowiem i nie należy przyspieszać jego akcyi. A więc ta kobieta stała się zagadką dla wszystkich i ja sam zainteresowałem się tem żywo, dowiedziawszy się o tem od Lopeza. Tego samego jeszcze wieczora postanowiłem zbadać tę sprawę i nie wypuścić jej z ręki, aż się coś dokładnego dowiem o zamaskowanej nieznajomej.

— A więc? — spytała Sylwia, nie spuszczając oka z twarzy narzeczonego.

— A więc — ciągnął dalej Oktawiusz — dziś dopiero udało mi się zebrać pewne wiadomości i to z wielkim trudem przyznaję.

— I teraz pan wie, kto ona jest?

— Mniej więcej.

— Jakto?

Oktawiusz zamyślił się, jakgdyby chciał zebrać myśli, poczem znowu mówić zaczął.

— Zapomniałem powiedzieć, że ta młoda kobieta, która należy do najładniejszych istot, jakie kiedykolwiek widziałem, mieszka w uroczej willi przy Polach Elizejskich i że salon, w którym mnie przyjęła, jest arcydziełem smaku i dobrego gustu. Otóż ta willa do niej należy, ma lokai, powozy, konie i prowadzi życie, którego

pozazdrościłaby niejedna z naszych najsławniejszych modniś.
— To pewnie kochanka jakiego księcia ruskiego — szepnęła pogardliwie Sylwia.
— Nie jest ona niczyją kochanką, proszę pani — zaprzeczył żywo Oktawiusz.
— Jednakże.
— I co dziwniejsze i całkiem niewytłumaczone, że ta młoda kobieta ma ojca żyjącego w najskrajniejszej nędzy w Dzielnicy Złotej, gdz e podobno dzisiejszej nocy został zamordowany.
Sylwia wydała lekki okrzyk trwogi, podczas kiedy pan de Compans oparł ciężko rękę na ramieniu Oktawiusza.
— Czy pan naprawdę jest pewnym tego, co mówi? — zapytał dziwnie drżącym głosem.
— Oczywiście!
— Jej ojciec mieszkał w Złotej Dzielnicy?
— Tak jest.
— A czy nie powiedziano panu przypadkiem nazwiska tego człowieka?
— Powiedziano, ale przypomnieć sobie nie mogę — rzekł Oktawiusz z podrażnieniem.
— Niechże pan się stara dopomódz pamięci.
— Zaraz, zaraz...
Oktawiusz przesunął ręką po czole, zamyślając się głęboko, a bankier śledził każdy ruch jego ze wzrastającym niepokojem.
— A więc! A więc! — nalegał pochylony nad nim.
— Już sobie przypomniałem! — wykrzyknął nagle Oktawiusz. — On się nazywa Andrzej!
— Andrzej?
— Pan go zna?
— Ja? Nie... Skądże.. Ale to, co pan opowiada, jest tak interesujące, że rzeczywiście chciałbym bardzo dowiedzieć się...
— Niech pan będzie spokojny — przerwał Oktawiusz — za kilka dni dowiemy się o wszystkiem
— Jakim sposobem?
— Ta cała sprawa nie jest banalna, to jasne. A ta kobieta ukrywa najwidoczniej jakąś tajemnicę, kto wie może nawet zbrodnię. Zresztą zamordowanie jej ojca zwróci uwagę policyi i jeżeli chodzi o dowiedzenie się czegoś, jestem gotów sam udać się do prokuratora.
— Co pan mówi?
— A cóż w tem byłoby złego?
— Na twarzy barona de Compans ukazał się wymuszony uśmiech.
— Och! Nie będę panu przecież zabraniał tego kroku — rzekł, źle ukrywając zmieszanie — ale jeżeli, jak pan mówi, jest w tem jakaś tajemnica, zbrodnia może, czy nie lęka się pan uczynić przykrości naszemu nowemu przyjacielowi, doktorowi Frankowi, działając zbyt pospiesznie. Sądzę, że należałoby poradzić się go przedtem.
— Ma pan słuszność.
— Zobaczę się z nim.
— Pan?
— Oczywiście. Ten młody człowiek zajmuje mnie bardzo i chciałbym uczynić coś dla niego.
— Trzeba pamiętać, że doktor Frank jest dumnym — zauważył Oktawiusz.
— Co z tego! Do nas szczęśliwych i bogatych należy iść naprzeciw tych, którzy cierpią. Jestem pewny, że doktor Frank wyjawi mi wszystko, jeżeli udam się do niego z radą i pomocą.
— Do dyabła! — zaśmiał się Oktawiusz — nie widziałem nigdy pana tak wspaniałomyślnie usposobionego względem kogoś drugiego.
— Usługa, którą nam doktor Frank oddał — odparł poważnie bankier — wyjaśnia dostatecznie zainteresowanie, jakie wzbudził we mnie.
Oktawiusz powstał, podszedł do Sylwi i ujął jej rękę.
— Och! Czy ja mogę być zazdrosnym o wdzięczność, która się mu należy zawołał gorąco. Nie zapomnę nigdy, że winienem mu więcej niż życie, bo gdyby nie on, nie byłoby tu już między nami naszej ukochanej Sylwii, nie mógłbym patrzeć na jej uśmiech uroczy.
Sylwia aż zadrżała z radości na te słowa narzeczonego, bankier mimowoli żachnął się niecierpliwie.
Ale w tej samej chwili drzwi od salonu otworzyły się i lokaj zaanonsował bankierowi, że Paskal pragnie z nim mówić.
— Paskal? — zawołał pan de Compans ze drżeniem w głosie — Mówisz, że on tu jest?
— Czeka już od chwili.

— To dobrze, zobaczę się z nim. Niech wejdzie do mojego gabinetu.
Służący wyszedł, a baron zwrócił się do Sylwii i Oktawiusza, z uśmiechem na twarzy.
— Zobaczymy się wkrótce, moje dzieci! — rzekł dobrodusznie — Pójdę rozmówić się z Paskalem i za kwadrans powrócę do was. Pojedziemy do lasku Bulońskiego.
Poczem oddalił się, pozostawiając narzeczonych samych.
Zaledwie drzwi się za nim zamknęły, Oktawiusz poszedł usiąść obok Sylwii, która zaczerwieniła się silnie.
— Sylwio — rzekł słodkim głosem, ujmując jej rękę — czy wiesz najdroższa, że im bardziej zbliża się dzień naszego połączenia, ogarniają mnie wyrzuty jakieś i skrupuły.
— Skrupuły? — powtórzyła ze zdziwieniem młoda dziewczyna.
— Tak, moje dziecko! — ciągnął dalej, obejmując ją wymownem spojrzeniem — Zdaje mi się, że od kilku dni kochasz mnie mniej i lękam się, czy znajdziesz w naszym związku to szczęście, jakie sobie wymarzyłaś i na które zasługujesz, a tak czułbym się szczęśliwym mogąc cię niem obdarzyć.
Ręka Sylwii zadrżała lekko w dłoni narzeczonego, ale spojrzenie jej pozostało spokojne i niezmącone.
— Co za myśl! — szepnęła — Skąd mogło przyjść to przypuszczenie o jakiejkolwiek zmianie?
— Nie wiem.
— Czyż ojciec mój nie zgodził się na nasza miłość?
— Ojciec pani wydaje mi się czemś zmartwiony i zaniepokojony. Przed chwilą uważałem, że był względem mnie zimny, jakby przymus jakiś ciążył nad nim.
— O cóż się pan lęka? — zapytała niespokojnie Sylwia, przejęta słowami narzeczonego.
— Lękam się stracić panią, jeżeli mnie już nie kochasz Sylwio.
Młoda dziewczyna uśmiechnęła się czarująco i uścisnęła gorąco rękę narzeczonego.
— Oktawiuszu! — wyrzekła poważnym głosem — Twoja miłość jest pierwszem szczęściem mojego życia, innego nie chcę i nie pożądam. Kochaj mnie tylko. tak, jak ja cię kocham i wierz w moją wolę. Żadna moc ludzka nie będzie nas mogła nigdy rozłączyć!
Oktawiusz nie odpowiedział. Powstał i przyciągnął lekko do siebie młodą dziewczynę i usta ich złączyły się w pierwszym pocałunku.

Tymczasem pan de Compans udał się do swojego gabinetu zaciekawiony i zaniepokojony zjawieniem się Paskala. Opowiadanie młodego Gaudin o wypadkach zaszłych u nieznajomej kobiety mieszkającej przy Polach Elizejskich, następnie zainteresowanie jakiem widocznie obdarzała doktora Franka, morderstwo popełnione na jej ojcu w dzielnicy Złotej — wszystko to w dziwny sposób wzburzyło jego umysł, wywołując bardzo niepokojące myśli i przeczucia.
Pomimo pewności siebie i zimnej krwi, która go nigdy nie opuszczała, czuł, że jakaś groźba zawisła nad nim. Piętnaście lat dobrobytu nie potrafiły uśpić wyrzutów, które zbrodnia jego pozostawiła za sobą i każdy dzień przynosił mu nowe niepokoje i troski.
Baron de Compans zastał Paskala w swoim gabinecie, grzejącego sobie nogi przed kominkiem, na którym trzaskał wesoły ogień.
Najsumienniejszy badacz nie mógłby był powiedzieć, że służący był wzruszony. Twarz ego bledsza była cokolwiek niż zazwyczaj i cała jego osoba zdradzała niezwykłą jakąś czystość i staranność w ubiorze. Pan de Compans przymknął szybko drzwi od gabinetu i podbiegł do niego z gorączkową żywością.
— No i cóż! — szepnął prędko — Co się dzieje? Jakie wiadomości przynosisz mi? Z czem przyszedłeś dzisiaj? Nie spodziewałem się ciebie wcale.
Paskal powstał i rzucił na swojego pana spojrzenie pełne troski.
— Przychodzę oznajmić panu mój wyjazd! — odparł lakonicznie.
— Twój wyjazd? — powtórzył bankier, nie rozumiejąc wcale.
— Muszę się oddalić.
— Ale dlaczego? Przecież żadne niebezpieczeństwo nam nie grozi?
Paskal brwi zmarszczył.
— Zabiłem człowieka! — rzekł krótko.

— Ty! — zawołał pan de Compans, podchodząc bliżej do niego.
Paskal uśmiechnął się ironicznie i ponura błyskawica zabłysnęła w jego oczach.
— Czy uważa pan, że jestem do tego niezdolny? — zapytał.
— A ten człowiek?
— Był moim bratem.
— Oberżysta z ulicy św. Jakóba?
— Tak jest.
— On zamieszkiwał Złotą dzielnicę?
— Kto to panu powiedział? — zapytał z zaciekawieniem Paskal.
Na czole bankiera wystąpiły grube krople potu. Zachwiał się jakgdyby miał upaść i oparł się o krzesło. Służący przypatrywał mu się ze zdumieniem. Nigdy jeszcze nie widział swojego pana tak zmieszanym.
— Oh! A więc to się stać musiało! — wyszeptał bankier z trudem — To palec boży... tak! to palec boży! Paskalu! jesteśmy zgubieni!
— Więc się pan czegoś niedobrego dowiedział? — spytał Paskal niepewnym głosem.
— Wszystko! Wszystko. rozumiesz? Przed chwilą tu u mnie opowiadano mi o tem morderstwie! Jesteśmy zgubieni!
— Któż o tem mógł wiedzieć?
— Córka Andrzeja.
— Fernanda?
— Ona jest w Paryżu!
Śmiertelna bladość wystąpiła na twarz Paskala i oddech jego stał się utrudnionym.
Zaległo długie dręczące milczenie, podczas którego obydwaj wspólnicy zamienili tylko spojrzenia pełne przestrachu i lęku.
Paskal powrócił pierwszy do rzeczywitsości, uderzył silnie w podłogę nogą jakgdyby zmiażdżyć chciał jakiegoś niewidzialnego nieprzyjaciela, poczem nerwowymi krokami począł przebiegać pokój.
— Ona... w Paryżu! — szeptał głosem, w którym czuć było wściekłość powstrzymywaną — Ach! Nędznica! Ta, to naprawdę jest prawdziwą córką swojego ojca — Ona nas zdradziła!... Ona chce nas zgubić, to jasne! Złączyła się z tamtymi, z naszymi wrogami! Oh! Ale do stu dyabłów! Niech się strzeże, bo ta gra może ją drogo kosztować.
Twarz Paskala gorzała oburzeniem i gniewem. Wargi jego zacisnęły się w kurczu nerwowym, ciemna łuna wystąpiła na jego czole zmarszczonem.
Pan de Compans widział go po raz pierwszy w tak strasznem podnieceniu. Jakiś dziwny lęk ogarnął go nagle wobec tego człowieka i usiłował uspokoić go.
— Mam milczeć! — krzyknął w odpowiedzi Paskal — i dlaczego to, ciekaw jestem. Czyż nie jesteśmy już nieodwołalnie zgubieni! Ona teraz już wie o wszystkiem i mścić się będzie. Może teraz nawet, w tej godzinie, znajduje się u prokuratora i czyni zeznania obciążające nas! Ach! Przekleństwo na nas spadło, panie de Compans, bo ona wiedziała tylko sama! Ona pociągnie za sobą wszystkich tych, którzy pragną naszej zguby!
Bankier objął służącego przerażonem spojrzeniem.
— O kim ty mówisz? — zapytał, dzwoniąc zębami, jakgdyby w napadzie gorączki.
— O synu! — odpowiedział Paskal zgaszonym głosem.
Pan de Compans opadł bez sił na najbliższy fotel, zatopiony w gorzkich rozmyślaniach, przywodzacych mu całą tragiczną przeszłość przed oczy.
Nagle powstał, wydając okrzyk radości. Zdawało się, że jakaś siła niewidzialna kierowała nim. Podbiegł do służącego i potrząsnął go silnie za ramię, chcąc go wyrwać z odrętwienia, w którem się pogrążył.
— Co jest? — zapytał tamten. nie rozumiejąc.
— Znalazłem.
— Cóż takiego?
— Sposób, środek.
— Ależ pan jest szalony!
— Jesteśmy uratowani! Słyszysz! jesteśmy uratowani, Paskalu.
— Nowa zbrodnia?! — rzucił służący krótko, patrząc przenikliwie na swojego pana.
W oczach pana de Compans zabłysła urażona duma.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z tygodnia.

Deklaracya rządu polskiego.

Z powodu toczących się w Brześciu Litewskim układów pokojowych polska Rada regencyjna ogłosiła następującą deklaracyę:

1) Naród polski, pozbawiony niepodległości i podzielony na części w końcu wieku XVIII obstając przy swych niewygasłych i nieprzedawnionych prawach, stwierdzał stale od czasu rozbiorów swą nie złomną wolę odbudowania niepodległego państwa i objawił ją przez swe zbrojne powstanie, przez swą nieustanną, na wszelkich polach toczoną walkę przeciwko obcej przemocy, w czasie zaś obecnie trwającej wojny przez niezliczone odezwy, uchwały, opinie i deklaracye, ze wszystkich warstw narodu polskiego pochodzące, zlewające się w jeden powszechny głos narodowy, w szczególności zaś przez Legiony polskie, które w założeniu swem podjęły tradycyę porozbiorowych walk zbrojnych o niepodległość.

2) Ta niezniszczalna dążność narodu polskiego, tłumiona w ciągu długich lat przez obcy ucisk, uzyskała możność tworzenia państwa, dzięki historycznym aktom dwóch sprzymierzonych monarchów. Nowo utworzone państwo polskie, o nieokreślonych dotąd i dziś nie dających się jeszcze określić granicach, o zawiązkowej jeszcze budowie i władzy, acz przy pomocy czynników zewnętrznych powstało, wspiera się na woli zbiorowej narodu polskiego i z niej bierze podstawę do swego istnienia, do szerszego i dalszego rozwoju, oraz do obrony praw nieprzedawnionych narodu.

3) Państwo polskie posiada w Najdostojniejszej Radzie Regencyjnej narodową władzę zwierzchniczą, uznaną i powitaną w tym charakterze przez szerokie warstwy narodu polskiego, we wszystkich jego dzielnicach i na obczyźnie.

Rząd polski, przez Radę regencyjną powołany, od niej, jako od najwyższej władzy państwa polskiego, czerpie swe uprawnienia.

Rada regencyjna i mianowany przez nią rząd, jako jedynie istniejące dotychczas naczelne organy państwowe polskie, są powołane do tymczasowego reprezentowania państwa polskiego, na wewnątrz i na zewnątrz, aż do chwili, póki zwołany na zasadach demokratycznych Sejm nie ustali ostatecznej formy rządu w państwie polskiem.

4) Rząd polski przejęty jest dążeniem by państwo polskie idąc za tradycyą swą dziejową i rozwijając ją stosownie do ducha nowoczesnego, wsparło się na podstawach demokratycznych w swym ustroju politycznym i społecznym i w swych stosunkach międzynarodowych. Równouprawnienie wszystkich obywateli bez różnicy pochodzenia i wyznania, poszanowanie praw i odrębności obcych narodów, które na terytoryum państwa polskiego znajdą się mogą, będą stanowić zasadę przewodnią tego państwa, które ze swej strony domagać się będzie od państw obcych stosowania tej samej zasady względem Polaków.

Związana od wieków ze starą cywilizacyą Zachodu, mająca swą własną tradycyę wolności politycznej i rozległej oświaty Polska, skoro otrząśnie ze siebie ślady obcego jarzma, dawać będzie rękojmię rozwoju zasad demokratycznych i poszanowania praw obywatelskich, opartą nietylko na wzniosłych hasłach, programach i odezwach, lecz przedewszystkiem na zaszczepionym od wieków i pokoleń poszanowaniu praw, swobód i bezpieczeństwa współobywateli i sąsiadów.

5) Naród polski pragnie, aby w najszybszym czasie położony został kres morderczej walce ludów i aby zawarty został pokój powszechny, na podstawie sprawiedliwości i wolności i zawarowania dla narodów prawa stanowienia samoistnego o swych losach i swym ustroju, pokój utrwalający pokojowe i braterskie współżycie ludów, a w szczególności przywracający Polsce należne jej miejsce wśród wolnych i niepodległych narodów świata. Rząd polski pragnie przyczynić się według swych sił do zawarcia takiego pokoju i tym duchem ożywiony, domaga się dopuszczenia jego reprezentacyi do udziału w rokowaniach Brzesko Litewskich.

6) Toczące się obecnie rokowania pokojowe w Brześciu, jako dotykające żywotnych spraw polskich, wymagają bezwzględnego udziału z głosem stanowczym przedstawicielstwa państwa polskiego. Rząd polski stwierdza, iż wszelkie układy o losach Polski decydujące i prawa narodu polskiego przesądzające, nie będą uznane przez naród polski za prawnie go obowiązujące, skoro zapadną z pominięciem reprezentacyi państwa polskiego. Ustalenie stosunku Polski do innych państw w przyszłości wypływać może jedynie z własnej, przez obce czynniki nie skrępowanej woli narodu.

7) Gdy w naradach Brzesko Litewskich mowa jest o przyszłych losach ziem, okupowanych przez państwa centralne na Rosyi w czasie obecnej wojny, a które przed rozbiorami Polski wchodziły w jej skład, rząd polski oświadcza co następuje:

Dzielnica Polski, która pod nazwą Królestwa Polskiego na Kongresie Wiedeńskim z Rosyą unią dynastyczną połączona, zachowała do naszych dni charakter dzielnicy odwiecznie i wyłącznie polskiej, z żywiołem polskim górującym stanowczo i co do liczby i co do roli nad resztą mieszkańców, winna integralnie wejść w skład niepodległego państwa polskiego. Dzielnica ta nie jest dziś związana żadnymi węzłami prawno politycznymi z Rosyą, a to od chwili, gdy ustały w niej stuletnie rządy rosyjskie, oparte na zaborze i na deptaniu praw narodu; nawet ze stanowiska rosyjskiego, związek ten ustał z chwilą, gdy upadła w Rosyi monarchia i gdy rząd republikański rosyjski przyznał wszystkim narodom wogóle, a Polsce w szczególności, prawo stanowienia o sobie. Wszelkie uchwały, czy głosowania, które miałyby dopiero stwierdzić niepodległość tej dzielnicy, stanowiłyby formalność nietylko zbyteczną lecz i uwłaczającą nieulegającym żadnej wątpliwości aspiracyom i woli ludności.

Co się tyczy reszty okupowanych przez mocarstwa centralne na Rosyi ziem, które wchodziły w skład dawnego państwa polsko litewskiego, to naród polski stwierdził wielokrotnie po rozbiorach i obecnie niezaprzeczenie każdej chwili uroczyście stwierdzić jest gotów, iż z radością wyciągnie dłoń bratnią celem odnowienia unii z temi ziemiami na zasadach obustronnej zgody dobrowolnej i zupełnego równouprawnienia. Stosując w pełni zasadę samoistnego stanowienia narodów o swoim losie, rząd polski uznaje, iż mieszana narodowościowo ludność tych ziem, wśród której Polacy stanowią żywioł bardzo znaczny, a w szeregu okręgów liczebnie przeważający, winna otrzymać prawo i możność na drodze, wyłączającej wszelki nacisk jakiegokolwiek żywiołu, postanowienia o losie i ustroju państwowym tych obszarów.

W razie, gdyby na ziemiach tych tworzone być miały ustroje państwowe o dominującym charakterze jakiejkolwiek narodowości, je zamieszkującej, lub gdyby jakikolwiek obszar miał być przyłączony do jednego z państw ościennych, wówczas rząd polski żąda, aby przed podobnem ewentualnem rozstrzygnięciem, przesądzającem przynależność państwową tych krajów, daną była możność ludności tych obszarów, które przez swój skład narodowościowy i charakter cywilizacyjny ciążą ku Polsce, swobodnego wypowiedzenia się i zadecydowania w sprawie połączenia się z państwem polskiem.

8) Państwo polskie musi uzyskać w najbliższym czasie możność oparcia swego ustroju na takich podstawach, jakie odpowiadają woli narodu. Winna być dana możność zwołania w szybkim czasie Sejmu, opartego na podstawie demokratycznego prawa wyborczego i na zupełnej swobodzie w dokonaniu wyborów, winna być dana możność szybkiego tworzenia armii narodowej, zarząd kraju winien być oddany jak najprędzej w ręce polskie. Winien być umożliwiony w jak najszybszym czasie powrót do miejsc rodzinnych wszystkim znajdującym się poza krajem obywatelom państwa polskiego tak cywilnym, jak wojskowym, włączając w to jeńców wojennych.

Bezpośrednio po zawarciu pokoju winna nastąpić likwidacya stanu wojennego.

9) Państwa Europy środkowej, dopomógłszy do powstania państwa polskiego, położyły podwaliny pod przyjazne, na zrozumieniu interesów obustronnych oparte stosunki sąsiedzkie. Obecnie gdy narody rosyjski i ukraiński uzyskały możność po obaleniu despotyzmu zaborczego, urządzenia swych stosunków wewnętrznych i międzynarodowych na zasadach demokracyi, rząd polski wyraża nadzieję, iż na przyszłość ustalą się dobre stosunki pokojowe pomiędzy wolnymi narodami, polskim, rosyjskim i ukraińskim.

Prezesem Koła poseł Goetz.

Po czteromiesięcznem bezkrólewiu dokonało wreszcie Koło polskie wyboru prezesa. Prezesem wybrany został poseł bar. Goetz. Z 55 oddanych głosów otrzymał poseł Goetz 29 głosów, 26 posłów oddało kartki czyste, jeden głos otrzymał poseł Tetmajer.

Z 55 obecnych posłów odmówiło tedy swego głosu posłowi Goetzowi 25 posłów, którzy oddając czyste kartki, umożliwili jednak jego wybór.

O niepodległość Czechów.

W deklaracyi czeskiej z 6 stycznia, na której ogłoszenie prezydent ministrów dr. Seidler się zgodził, stwierdzają posłowie czescy parlamentarni i sejmowi po dłuższym wywodzie historycznym, że stanowisko zastępców monarchii w Brześciu Litewskim w sprawie samostanowienia narodów nie odpowiada ich stanowisku, stanowisku narodu czeskiego. Naród czeski domaga się samodzielności, pragnie własnego, samodzielnego, pełnouprawnionego państwa, opartego na równości wszystkich obywateli w granicach historycznych własnych oraz szczepu słowackiego. Mniejszościom narodowym zapewnić chce naród czeski pełne równouprawnienie.

Pokoju, zawartego nie na zasadzie sprawiedliwości, naród czeski nie uzna, a pokój taki będzie raczej początkiem wielkiej nowej walki o samodzielność państwową, w której Czesi wytężą wszystkie swe siły materyalne i moralne, ażeby doprowadzić do pomyślnego wyniku.

Armia polska przeciw bolszewikom.

Jak donoszą ze Sztokholmu, Związek Polskiej siły zbrojnej w Rosyi, który objął komendę nad wszystkiemi polskiemi dywizyami, utworzonemi z żołnierzy polskich, wyłączonych z pułków rosyjskich, wysłał do Petersburga ultimatum z ostrym protestem przeciw ostatnim mordom i aresztowaniom, oraz przeciw rozkazom, wydanym przez Krylenkę i Antonowa, żeby nie mieć żadnego względu dla polskich pułków. W ultimatum tem Polacy żądają od komisaryatu ludowego: 1) Bezstronnego śledztwa przeciw wszystkim którzy zawinili w ostatnich zajściach. 2) Natychmiastowego odwołania wszystkich rozkazów Krylenki i Antonowa, wydanych przeciw polskim pułkom, ponieważ rozkazy te są sprzeczne z przyznanem Polakom prawem samostanowienia. 3) Wydania dekretu, w którym rząd rosyjski wyraźnie oświadczy, że w przyszłości nie będzie się wtrącał do spraw polskich i nie będzie przeszkadzał tworzeniu polskiej organizacyi wojskowej.

Ponieważ rząd bolszewicki nietylko nie spełnił żądań polskich, lecz dopuścił się nowych gwałtów wobec polskich żołnierzy i oficerów, wojska polskie były zmuszone siłą bronić swych praw. O zbrojnem wystąpieniu oddziałów polskich donosi następujący telegram Pet. Ag. tel.:

Zawiadomienie wydziału wykonawczego rządu w guberni mohylewskiej donosi, że wojska polskie w sile 25 000 (?) żołnierzy pod komendą generałów zajęły Rohaczew, rozwiązały tamtejszy sowiet i uwięziły komisarza, naznaczonego przez sowiet włościanom, oraz maszerują w kierunku guberni smoleńskiej.

Jak donosi „Berling. Tidende“ armia polska, walcząca z bolszewikami, w ostatnich czasach wzrosła liczebnie. Pochodzi to stąd, że bardzo wielu Polaków, którzy za rządów Kiereńskiego zwalczali ze względów politycznych, pod wpływem głosów z kraju, formowanie oddziałów polskich w Rosyi, obecnie w obawie przed bolszewikami sami do armii Muśnickiego wstępują.

Obywatelstwo z Ukrainy i Podola, które pod wpływem głosów z krain, sprzeciwiało się tworzeniu armii polskiej w Rosyi, wbrew życzeniom polskiej Rady międzypartyjnej i Komitetu narodowego w Petersburgu, skoro bolszewicy zaczęli grabić polskie majątki, zwróciło się do tegoż Dowbora-Muśnickiego o pomoc, oświadczając żal, że w roku zeszłym przeszkadzano.

Wojna rumuńsko-rosyjska.

Do tylu już wojen przybyła nowa: rosyjsko rumuńska. Rząd bolszewików, który doszedł do władzy pod znakiem pokoju ma nie tylko wojnę w sobie w domu, lecz do rowodzi również do zbrojnego konfliktu ze swą sojuszniczką Rumunią, która rozpoczęła już kroki wojenne przeciw Rosyi. Jak donosi „N. W. Tagblatt“, wojska bolszewickie zostały pobite pod Jassami. Po zamordowaniu generalnym sekretaryatem ukraińskim i wojną rumuńską Besarabia wtargnęły wojska rumuńskie do Besarabii i maszerują w dwóch kolumnach na Odessę i Kiszyniew. Rumuni stoją 14 wiorst przed Kiszyniewem a 33 przed Odessą.

Kronika tygodniowa.

Omawiając w poprzednich kronikach różne niedomagania aprowizacyjne, poświęcitem też kilka gorących wspomnień i różnym centralom, jak na to zupełnie słusznie zasługują. Uważamy je za wykwit wojenny, więc za coś zupełnie nowego, tymczasem tak nie jest I znów widzimy, że miał racyę ów filozof, który powiedział iż nic nowego pod słońcem.

Jeśli cofniemy się myślą w czasy zamierzchłej starożytności, o których biblia wspomina, spotkamy się tam z instytucyą zupełnie podobną, która choć się centralą nie nazywała, funkcyonowała przecież daleko poprawniej, niż jej obecne siostrzyce.

Czytamy w biblii, iż gdy za panowania któregoś tam Faraona spodziewano się, że krajowi może głód dać się we znaki, nie odkładano ratunku na ostatnią chwilę, ale w „latach tłustych“ pamiętano o „chudych“ i w różnych miejscowościach Egiptu poczęto budować spichlerze i gromadzić w nich zapasy zboża, przeznaczone na czarną godzinę. Był to więc pierwowzór naszej Centrali obrotu zbożem. Nie należy też wątpić, że Egipt podzielono wówczas na okręgi, być może nazwane także „Komendami rejonowemi“, których zadaniem było przeprowadzenie rekwizycyi ziarna a zajmowali się tem widocznie ludzie fachowi, u żadnego bowiem z ówczesnych dziejopisów nie spotykamy się z narzekaniami na nierównomierność rozdziału dostaw, upośledzenie którejś części kraju i tym podobne mankamenty, będące dzisiaj na porządku dziennym. Szło więc wówczas wszystko i ładniej i składniej, niż dzieje się to obecnie, gdy kierownictwo spoczywa w ręku emerytowanego pułkownika, któremu dodano do boku takich znawców, jak n. p. historyk mający się zajmować zakupnem zboża lub paszy, albo nauczyciel rysunków, przeznaczony do klasyfikowania bydła do celów aprowizacyjnych.

Jeneralnym dyrektorem owej egipskiej Centrali zbożowej był Izraelita, Józef, który ów głód przepowiedział i sam obmyślił środki zaradcze, nie myśląc bynajmniej o samym sobie i swojej kieszeni, nic też dziwnego, że do dnia dzisiejszego stawiają go za wzór, godny naśladowania.

Centrala jest więc instytucyą odwieczną, udział w niej wybranego narodu nie jest także niczem nowem, o czem zresztą uczono nas już w szkole normalnej.

Zupełnie to samo można powiedzieć i o ewakuacyi, a za pierwszego komisarza ewakuacyjnego uznać Mojżesza, który lud swój wyprowadził z Egiptu, ale nie do baraków dla uchodźców, ale do ziemi obiecanej, płynącej wedle słów tejże samej biblii, mlekiem i miodem. Czy to była w samej rzeczy dzisiejsza Palestyna, czy też może Galicya, tego z całą stanowczością powiedzieć nie można, należy się więc zdać na orzeczenie interesowanych, a ci prawie jednozgodnie utrzymują że praojcom ich w Palestynie nie mogło być lepiej, niż im jest tutaj, dlatego też właśnie Galicyę uważają za ową ziemię obiecaną i bynajmniej jej opuszczać nie myślą.

Część pewna historyków nie zgadza się na nadanie Mojżeszowi tytułu i charakteru komisarza ewakuacyjnego (z taksą, czy też uwolnieniem od niej), utrzymując morze i słusznie, iż był on tylko właścicielem Biura emigracyjnego, które zajmowało się wywożeniem ludzi za może, tak jak to nasze Biura tego rodzaju czyniły z naszą ludnością, pragnącą sobie poprawić dolę w Ameryce. I nowy świat to także ziemia obiecana, obiecywano bowiem wychodźcom złote góry. Mojżesz o Ameryce nie mógł jeszcze wiedzieć, gdyż Kolumb odkrył ją daleko później, wyprowadził więc swój wybrany naród przez morze i pustynię do Palestyny, skąd potomkowie ich rozlali się po całym świecie.

Czy to więc była urzędowa ewakuacya, czy też zwykła tylko emigracya dla obopólnego interesu, w to nie wchodzę, stwierdzając jedynie, że wszystko było już na świecie, a to, co uważamy dziś za wymysł nowoczesny, jest tylko słabem odbiciem tego, co było przed wiekami.

Ale nie o to mi bynajmniej chodziło, by się zapuszczać w jakieś tam dociekania historyczne. Tematem niniejszej kroniki miał być dalszy ciąg traktatu o paskarzach, czyli handlarzach łańcuszkowych. Jeśli zaś zawadziłem przypadkowo o tak zamierzchłe czasy, to tylko dlatego, ponieważ, skoro już wówczas były znane Centrale, musieli być znani i paskarze, czyli pośrednicy. Że zaś wówczas już kwitnął handel i to nie tylko gotówkowy, ale i zamienny, na to mamy dowód także w biblii, która wyraźnie powiada, że Ezaw sprzedał Jakóbowi za miskę soczewicy swe prawo pierworództwo. I tu widzimy pewną analogię z dzisiejszymi czasami, bo i dziś jestem pewny, znalazłoby się wielu pośród nas, którzy na rozmaitszych wyrzekliby się przywilejów nie za miskę soczewicy, bo to dziś rarytas, ale za kawałek zwykłego nawet i wojennego chleba.

Ze zaś Jakób dobrze uczynił kupując od starszego brata jego prawa, mamy na to dowód choćby znowu w tem, iż Jehowa stale mu błogosławił, a potomstwo jego stało się z czasem tak licznem „jako gwiazdy na niebie, albo piasek w morzu“.

Wstępowali też potomkowie w ślady swych przodków i handlowali, czem który mógł, nie przebierali też i w wyborze miejsca, robiąc giełdę towarową nawet i w przedsionku świątyni skąd dopiero Chrystus wypędził natrętnych przekupniów i pośredników.

W krwi więc i usposobieniu, odziedziczonem po ojcach, leży u wybranego narodu zamiłowanie do handlu, nic też dziwnego, że mając w swej historyi tak znakomite i godne naśladowania wzory, jak właśnie wyżej wymienione, gwałtem rad byłby ująć go wyłącznie w swe ręce i zrobić swym monopolem. Z pomiędzy nich rekrutuje się też większość handlarzy łańcuszkowych, choć nie brak ich i wśród innych wyznań, owszem, można śmiało powiedzieć, że każde z nich jest w ich gronie wcale licznie reprezentowanem, ale wyznawcy mojżeszowej religii tworzą w każdym razie znaczną większość, nadają też ton tej gałęzi handlu, gdy inni zajmują się nim tylko dorywczo, uważając go za pewien rodzaj ubocznego, choć zazwyczaj bardzo popłatnego zatrudnienia.

Jeśliby kto zapytał, z jakiej klasy społecznej rekrutują się owi paskarze, czyli handlarze łańcuszkowi, na to odpowiedź byłaby bardzo trudną. I znów większość stanowią tutaj ci, którzy oddawna zawodowo zajmowali się handlem, ale też nie brak w ich gronie i takich, którzy z nim nigdy nic wspólnego nie mieli. Niełatwo także byłoby odpowiedzieć na pytanie, czem handluje taki paskarz. Można o nim rzec śmiało, że wszystkiem i niczem. Wszystkiem, bo nie gardzi żadnym artykułem, o ile tylko wie, że znajdzie nań kupca, niczem zaś wówczas, gdy w samej rzeczy nic mu w rękę nie wpadnie.

Znajdujemy więc wśród owych niekoncesyonowanych pośredników handlowych ludzi o większej i mniejszej inteligencyi, nie brak między nimi nawet jednostek o akademickiem wykształceniu, a dewizą każdego tylko interes, interes i jeszcze raz interes. Jedni kontentują się małym zyskiem, inni mają wyższe aspiracye, ale dla wszystkich bożyszczem jest jedynie złoty cielec, mający także swój pierwowzór w owym, którego sobie zrobili Izraelici, korzystając z wycieczki Mojżesza na górę Synai.

Patrząc dziś na świat, zajęty tylko handlem i interesami różnego rodzaju, boć i obecna wojna toczy się przecież tylko dla interesu, możemy śmiało powiedzieć, że patronem obecnej generacyi jest jedynie bóg Merkury, a inni jego koledzy i koleżanki, kiedyś dalеko wyżej stojący cdeń w hierarchii olimpijskiej, to tylko jego pomocnicy i pomocnice, pracujący na jego korzyść.

I to się właśnie nazywa postępem i otrząśnięciem się z przesądów. Swiat się powoli przekonuje, że handel to dobra rzecz i zabiera się doń energicznie, ale — teraz dopiero wyłazi szydło z worka — to bieda, że biorą się do tego niepowołani, właściwe zaś kupiectwo, niegdyś tak poważne miejsce zajmujące w społeczeństwie, schodzi powoli, ale systematycznie, jak to powiadają, na psy. Bo i proszę mi powiedzieć, kto się dziś garnie do handlu nie dorywczo tylko, jak owi paskarze, ale by stały tutaj znaleźć zarobek?... Niestety, przyznać się musi, że ci tylko, którzy nie czują się na siłach, by się chwycić innego jakiegoś zajęcia. Jeżeli chłopiec nie robi w gimnazyum postępów, jeżeli w seminaryum nauczycielskiem idzie mu jak po grudzie, jeżeli nawet szkoła wydziałowa ma zbyt wysokie progi dla niego, oddaje się go z konieczności na praktykę do handlu, a dopiero stąd, gdyby i tu się na nim „nie poznano“, wędruje do szewca.

W czasie praktyki handlowej na ogólne i fachowe wykształcenie przyszłego kupca zwraca się bardzo mało uwagi. Istnieją wprawdzie różnego typu szkoły, dla młodzieży handlowej przeznaczone, ale pryncypał uważa je za dyabelski wymysł, odrywający tylko chłopaka od pracy. Posyła go też jedynie z musu, by się nie narazić na odpowiedzialność wobec władzy. Nie jest to regułą, zaznaczam wyraźnie, spotyka się wyjątki, ale stosunkowo dość nieliczne.

Ogólne wykształcenie praktykanta handlowego równa się więc prawie zeru, chyba, że sam nad sobą pracuje i nauce poświęca czas na wypoczynek przeznaczony, co takze spotyka się niejednokrotnie z naganą ze strony pryncypała, iż marnuje tylko światło i nie wyspawszy się należycie dzienne nazajutrz przy pracy. Co do zawodowego zaś wyszkolenia w czasie swej, przeważnie czteroletniej praktyki, to ogranicza się ono na tem, że przyszły pomocnik handlowy i zastępca szefa firmy, umie podawać talerze i szklanki, z biedą potrafi coś zważyć lub zmierzyć, ale, broń Boże, nie pytaj go, skąd się ten towar bierze... Odpowie, że się idzie do biura pana X. lub Y. i tam się zamawia, do ceny kupna dolicza się pewien zysk i kalkulacya skończona.

Ostatnie czasy, przed wybuchem wojny, przyniosły pewną poprawę w tym kierunku. Młodzież, garnąca się do handlu, więcej seryo pojmowała swe przyszłe obowiązki i zabierała się do pracy z większą energią, niż się to działo przedtem, ale wojna i tutaj pokrzyżowała niejedne zamiary i niejednego oderwała od zajęcia do którego już nigdy nie danem mu będzie powrócić.

Zdarza się wprawdzie, choć dość rzadko, że interes, jak to powiadają „dobrze zaprowadzony“, obejmuje po ojcu syn, nieraz nawet i z wyższem wykształceniem teoretycznem i zawodowem, ale prowadzi go, niestety, przeważnie tak długo, póki nie doprowadzi go do zupełnej ruiny. Taki pan uważa się za kupca tylko z fatalnego zbiegu okoliczności i przeklina bociana, który przez pomyłkę złożył go w kołysce w domu kupieckim i, albo o handel zupełnie nie dba, zdając go na łaskę lub niełaskę swych współpracowników, albo go też ostatecznie i sam prowadzi, ale uważa, że robi łaskę społeczeństwu, sprzedając mu towary.

Nic też dziwnego, że wobec tego rodzaju stosunków w naszym kupieckim stanie, dawna jego świetność należy już tylko do tradycyi. Najpoważniejsze firmy znikają z widowni jedna po drugiej, a miejsce dawnych poważnych kupców, stanowiących niegdyś patrycyat starego Krakowa, zajmują *homines novi*, zupełnie nam obcy, zasługujący raczej na nazwę kramarzy. Dzięki im właśnie nasz rodzimy przemysł nie może się rozwinąć, zasypują nas bowiem zagraniczną tandetą, na której lepsze robią interesy niż na uczciwym towarze. Kupująca publiczność idzie im też na rękę, nie zdając sobie sprawy, że kupując wprawdzie tanio, ale lichotę najgorszego gatunku, płaci właściwie drożej, niż za towar porządny.

Gdyby nie ospałość i nie owo niezrozumienie najżywotniejszych interesów ogółu, handel nasz, a z nim przemysł wyglądałyby dziś inaczej, a ci, którzy teraz nazywają się kupcami i w samej rzeczy prowadzą nieraz interesy i na wielką skalę, stawialiby kręgle, lub sprzedawali makagigi gdzieś w Pipidówce, a nie reprezentowali galicyjskiego — nie chcę go nazwać, broń Boże, polskiem! — kupiectwa.

I miał zupełną racyę *Kuryerek*, narzekając przed niedawnym czasem w artykule p. t. „Nowe zrzeszenie kupieckie“ (artykuł z października ubiegłego roku) na stosunki, panujące w naszym świecie handlowym.

Czytamy tam:

„Potrzebę założenia hurtowni w Krakowie odczuwano od wielu lat, pisano o tem niezliczoną ilość artykułów, omawiano sprawę tę piekącą niemal na wszystkich zebraniach fachowych kupieckich, lecz największe wysiłki jednostek, prowadzące do urzeczywistnienia tej myśli, rozbijały się o opór tych osobników w społeczności kupieckiej, dla których wygoda, nie frasobliwość i obojętność dla spraw społecznych była najwyższą racyą mądrości. Więc Kongregacya kupiecka zbierała się przez pięćset lat raz w roku na nabożeństwie dnia 8. grudnia, Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej uprawiało różne gry towarzyskie, a żydowskie Stowarzyszenie kupców dawało znaki życia tylko podczas wyborów...“

Przytaczam te słowa w tym celu, aby wykazać, że nie tylko ja sam jestem wobec naszego kupiectwa, jakby kto może powiedział, pesymistycznie usposobiony, gdyż i inni są tego samego, co i ja przekonania, a jestem pewny, że i niejeden kupiec przyzna mi najzupełniejszą racyę, ale nie głośno, lecz w duchu, gdyż sam siebie nie zechce chyba oskarżać.

Wojna wytworzyła w świecie kupieckim bardzo fatalne stosunki, to prawda, ale i przytoczone wyżej okoliczności też się do tego przyczyniły, że tak jest, jak być nie powinno. I jeżeli myślimy na seryo o odbudowie kraju i naprawieniu i powetowaniu tych szkód, jakie nam wojna wyrządziła, trzeba w kierunku uzdrowienia stosunków w tej dziedzinie wszelkich dołożyć starań, by raz już przecież na własnych stanąć nogach. Kupiec pojmujący seryo swe obowiązki i zadania, może więcej dobrego zdziałać dla dobra swego społeczeństwa i sam lepiej wyjść na tem, niż urzędnik na wysokiem nawet stanowisku.

Niechaj o tem pamiętają zwłaszcza rodzice. Oby ideałem ich przy obmyślaniu przyszłej kariery dla swych pociech rodu męskiego przestała już raz być czapka z urzędowym bączkiem!

Zagadki do nagrody.

Grzebieniówka.

Ułożył K. Przepolski, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w rzędach pionowych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd poziomy utworzy nazwisko słynnego polskiego malarza.

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
—   —   —   —   —   —
—   —   —   —   —   —
—   —   —   —   —   —
—   —   —   —   —   —
—   —   —   —   —   —

Znaczenie wyrazów: 1 Bóstwo egipskie. 2 Zakończenie. 3 Spis alfabetyczny 4 Imię żeńskie 5 Powieść Żeromskiego. 6. Gryzący dowcip.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył K. Przepolski, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Rydz. Duch żuje łaszcze. My. M.

Logogryf.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, podadzą imię i nazwisko znanego polskiego malarza.

— — — □ — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — □ — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— — □ — —
— — □ — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — □ — —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — □ — — —

Znaczenie wyrazów: 1. Część Karpat. 2 Lekki utwór dramatyczny 3. Pieniądz angielski 4 Bóg słowiański 5 Wieszcz kozacki 6 Sala jadalna w klasztorze 7. Część wodociągu. 8 Zbiże 9 Ród angielski 10 Choroba 11 Tropikalne drzewo iglaste 12 Postać z „Quo vadis" 13 Rodzaj tarczy 14. Poeta włoski 15. Jarzyna. 16 Zwierzę przeżuwające.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Przez dodanie odpowiednich spółgłosek utworzyć dwa znane polskie przysłowia:

1) - ie - ie - - - - ie - - - e - ie - - - a - ie - - - e.
2) - i - - o - - ie - - o - - ie - e, - ie - y - a - ie - - a - ie - ó - i.

Trójkąt magiczny.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko jednego z pierwszych inicyatorów ruchu ludowego w Galicyi

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1 Szukany wyraz 2 Zabieg chirurgiczny. 3 Jagoda 4 Środek antiseptyczny 5 Instrument muzyczny 6 Przedmieście Wielkiego Krakowa. 7 Honorowa odznaka 8 Miejscowość pod Warszawą, pamiętna stoczoną tam bitwą 9. Rzeka w Galicyi 10. Przyimek. 11 Samogłoska.

Szarada.

Ułożyła M. Kijasowa, Leżajsk.

Pierwszą z czwartą żyd mieć musi,
Cnoć katolik z głodu ginie;
Trzecia z pierwszą szynkę dźwiga,
Masz w tem obraz (lecz nie w kinie!);
Jeśli płacisz *trzecią z drugą*,
Możesz kredyt mieć na długo.
Całość, dobra i wygodna,
Zimą, latem, zawsze modna.

Kwadrat magiczny.

Ułożył J. Gąsiorek.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a	a	a	a
a	b	b	i
i	i	k	l
r	r	s	s

Znaczenie wyrazów: 1 Miasto w Egipcie. 2 Postać znana z historyi 3. Święty ptak Egipcyan. 4 Cecha charakterystyczna u ludzi i zwierząt

Zadanie do przestawienia.

Ułożył W. Szczudłowski, Monasterzyska.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

No, nie widzicie?... Więc co?. . Teodor S. kupił gęś.

Bilety wizytowe.

Ułożył W. Szczudłowski, Monasterzyska.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób:

AR. I. RZEPKIN.

KURNIECKI.

P. NARALOSKI.

C. HUPTAS.

RUSTAN DIZ.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *M. Rodziewiczówny*: **Straszny dziadunio.** Powieść

Rozwiązanie zagadek z Nr. 4.

Łamigłówka:

Kura
owoc
mara
ugor
nawa
ibis
kadź
agat
tara
wata
obol
jama
Ebro
Newa
nici
York

Grzebieniówka:

Ł	a	g	u	n	o	w	s	k	i	K	a	r	o	l
a		a		i		y		a		a		u		a
b		ł		e		s		ł		n		b		w
ę		a		m		k		u		g		e		e
d		c		e		o		g		u		n		t
ź		z		u		k		a		r		s		a

Zadanie do przestawienia: Sam towar się chwali

Trójkąt magiczny:

C h o d o w i e c k i
H e r k u l a n u m
O s t r o ł ę k a
O i a s t a z a
O s z c z e p
W ą g l i k
I ł a w a
E y c k
C i a
K u
I

Zadanie do przestawienia: Jakie życie, taka śmierć.

Zadanie do uzupełnienia:

1) Cicho, jak w grobie
2) Teraz ciężko, potem będzie ciężej.

Logogryf:

		G	a	j	u	s		
		w	i	ó	r	y		
	s	z	c	z	ę	k	a	
	m	a	n	e	w	r	y	
	S	z	a	l	u	z	a	
r	e	f	l	e	k	t	o	r
	G	ö	d	ö	l	l	ö	
	S	e	l	t	e	r	s	
	K	C	a	v	o	u	r	
		s	l	ö	j	d		
		m	a	s	a	ż		

Szarada: Barany.

Bilety wizytowe: Okulista Instalator. Kapelan. Blacharz. Ławnik gminy.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: F. Horak Oświęcim, W. Rachwalski Bochnia, K. Ciesielski Poznań, S Gawiński Nowy Sącz, J. Rogalski Radłów, S. Krzyżanowski Podgórze, H. Radziński Sucha, J. Broda Kraków, K Nowicki Przemyśl K. Piasecka Lwów, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Praga, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka. M. Bański Liszki, J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Wiedeń, D. Medyńska Zakopane, M. Serednicka Tarnów, S Skowroński, Kraków, W. Świrski Zakopane, Z. Rogozińska Kraków, M. Winiarska Lwów, J. Krawecki Bochnia Cz. Lipiński Zakopane, M. Domagalska Kraków, J. Łopatkiewicz Wiedeń, Jan Górka Kraków, J. Ciszewski Peszt, W. Błoński Kraków, J. Baczyński Kraków, J. Jahoda Cieszyn. M. Sperling Wiedeń, W. Kadulska Kraków, W. Krzywicki Praga, J Lustig Lwów, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Zakopane, K. Leszczyński Wiedeń, E. Laskowski Jordanów, T. Rzepecki Poznań, S Kamocki Wiedeń, H. Ungar Wiedeń, R. Sadowski Kraków, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Wadowice, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, K. Zegartowska Bogucice, H. Obst Praga. I. Brzostowski Chrzanów. H Zabierzewski Lwów, M. Lisowska Tarnów, S. Niemiec Lwów, W. Ostrowski Kraków, J Nowicki Tarnów, I Macialski Pilzno, E Winter Kraków

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **S. Niemiec, Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 50 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) Telefon Nr. 331.

Przybory do golenia

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Brzytwy po K 2·50, 8·50, 5 do 10. Aparaty do samogolenia 9 do 12 K. Pas do obciągania brzytwy K 2·50 do 3·50. Kamienie do brzytew K 3·50 do 4·50. Maszynki do włosów K 25·—. Dyamenty do szkła K 18·— do 30·—. Zapalniczki K 5·— do 15·—. Aparata fotograficzne kor. 5·50, 7·—, 18·—.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Jedwabne materye

sukna i modne wełniane materye poleca firma

Prokop Skorkovský i syn

Humpolec, Czechy.

Próbki przesyła się na żądanie tylko bezpośrednim konsumentom.

Najlepszy wybór pieśni narodowych p. t.

Pieśni polskie

w małym, zgrabnym formacie oprawnym w czerwone płótno angielskie z ortem srebrnym, po otrzymaniu przekazem K 3·—. Wysyła franco

Księgarnia katolicka Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie, Floryańska 1.

Losy na raty!

Jako generalny zastępca Banku Allg. Verkehrsbank, kapitał akcyjny 78,000.000 koron, polecam losy na raty po jak najprzystępniejszych warunkach, n. p. 5 losów Czerwonego Krzyża 34 rat po 8 kor. Rzutkich zastępców poszukuje

N. BERNFELD
Kantor wymiany
Lwów, Sykstuska 1.

ŚWIERZB

parchy, liszaje, strupy

są złem, którego leczenie największej wymaga uwagi. Absolutnie niezawodnym środkiem na to jest

„Paratol-maść domowa"

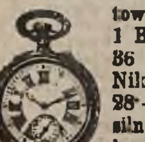
Nie wala, bezwonna, także podczas dnia do użycia. Duży słoik K 3·50, podwójny K 6·—. „Paratol proszek do zasypywania" chroni wrażliwą skorę. Jedno pudełko K 2·50. Do nabycia za poprzedniem nadesłaniem należytości, lub za zaliczką przez

Aptekarza M. KLEIN, Paratol-Werke
Budapeszt, VII./37, Rózsa-utcza 21.

Mimo wojny i kolosalnej drożyzny sprzedaje firma

IGNACY CYPRES,

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51



towary po nadzwyczajnie tanich cenach 1 Brytania Anker-Remont. system Roskopf 36 godz. idący, z łańcuszkiem kor. 20·—, Niklowy Gre Roskopf na kamienie koron 28·—. Srebrny Roskopf o 3 kopert., bardzo silny kor. 50·—. Stalowy damski Remont. kor. 50·—. Budzik najlepszy kor. 15·—. Łańcuszki srebrne od kor. 10·—. Harmonie od kor. 30·, 40·, do 120·. Skrzypce ze smyczkiem od kor. 30, 40, 50, 60 do 100. Za nieodpowiednie wracam pieniądze.

Cenniki darmo i opłatnie.

Moja piękność



zawdzięczam jedynie cudownie działającej recepcie dr. Idelsona, skuteczniem której uwolniłam się od wszelkich niedostatków skóry, a twarz moja otrzymała różowy, młodzieńczo-świeży wygląd jak u małego dziecka. Byłam już bardzo nieszczęśliwa, że mi już nic nie pomoże, po mimo, że wiele pieniędzy wydałam i wszystko zastaremnie. Za poradą mojej przyjaciółki napisałam d V. Jelinek, Wiedeń 66. Fach 37 Oddz. 30 otrzymałam za zwrotem porto, zupełnie darmo cudownie działającą receptę. Wszystkim dziewczętom i kobietom polecam pewyższą firmę jako najlepszą, przez którą stałam się zupełnie piękną.

A. Hirschler



Każda kobieta

czyta moje bardzo interesujące pouczenia nowoczesnego

pielęgnowania biustu.

Nieocenione rady przy zanikaniu i braku pełnych kształtów

Proszę pisać z zaufaniem

IDA KRAUSE, Pressburg (Węgry), Schanzstrasse 2, Oddział Nr. 10.

Nic nie kosztuje.

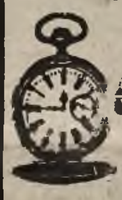
Wschodnie perły „Orient"!



Zastępują całkowicie prawdziwe perły! Perły „Orient" mają równą wagę, kolor, połysk, formę i t. d., jak prawdziwe perły! Nie kruszą się, są twarde i nie niszczą się nawet po latach. Najlepszy znawca ulega złu zeniu. Dla reklamy dajemy też osobom prywatnym po cenie hurtownej. (Złotnicy i kupcy 10 procent rabatu tyl o przy odbiorze 1 tu ina). Ceny: I kolia z pereł ia o-ści I szej wraz z mo na upinką 35 K, jakości II-giej 25 K. Modne perłowe kolczyki (w prawdziwej oprawie) 25 K, ze symil. oryjantem u góry 30 K, za parę. Kolczyki śrubkowe 20 K. Pierścionek z jedną perłą w prawdziwej oprawie (imitacya platyny) najnowszy fason 20 K. Wszystkie klejnoty są pracą jubilerską podług najnowszych prawdziwych mod li. Wysyłka też z zaliczką i z gwarancyą za każdą sztukę. Wymiana dozwolona. Prospekty wysyłamy za darmo i opłatnie.

„Orient" Perlen Engros, Wiedeń II., Praterstrasse Nr. 50, schody I, drzwi 7.

Proszę żądać



darmo i opłacony mój główny katalog z odbi kami złotych zegarków i srebrnych instrumentów muzycznych, przyborów do golenia i t. p.

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad

c. i k. nadw dostawca w B üx, Nr. 1796 Czechy

Niklowy lub stalowy zegarek Anker K 30, 35, 40, wojenny zegar k radium K 24, 32, z białego metalu „Gloria", podwójne koperta K 40, 45. Budzik niklowy K 17. Zegary ścienne K 13, 20.

3 letnia gwarancja pisemna Wysyłka za zaliczką. Bez ryzyka, wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Branzoletka

z zegarkiem i szkłem ochronnym



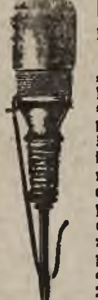
niklowana K 30 –, 40·, 50·–, 60·–, 80·, z ster z. polecacą radium K 10. z szkłem ochronnym K 2 więcej. Kieszonkowy zegarek K 24·, 30·, 40·, 50·–, 80·. Wysyłka z Wiedeń za poprzedniem nadesłaniem należytości oraz K 1·10 na porto także w pole

Max Böhnel Wiedeń
VI, Margarethenstrasse 27/62.

Cennik za nadesłaniem 1 K. Lampa kieszonkowa dynamo K 30·

Nowość!

Patent A. R. G. M.



Przeszło milion w użyciu!

„Sumax" praktyczny przyrząd dla każdego do zeszywania pasów, płacht do wozów, obuwia, żagli, worków itp. Ważne dla żołnierzy. Dla sprzedających rabat. Cena kompletnego szydła po nadesłaniu należytości z góry kor. 4·70, za pobraniem 50 halerzy drożej. 5 sztuk kor. 21. Polski sposób użycia. Pełna gwarancya! Wysyła

Dom handlowy
M. PIEROŻEK, Kraków, Karmelicka 9.

Sznurowadła do bucików

nie do zdarcia z celulozy, od agie czarne. Cena za 1·4 sztuk 0 koron. Następnie to-tarczam we wszystkich wielkościach i po najtańszych cenach: drewniane podeszwy ru home i nieruchome, szpaltowe podeszwy z nappzych kawałków skóry, ochraniacze podeszew z najlepszej skóry. Skórzane obcasy w najlepszem wykonaniu. Wysyłka za pobraniem przez

Skład bucików „Gloria"
Jakób König,
Wiedeń III. Blütengasse 9.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie od godziny 4-tej po południu, w niedziele i święta od godziny 3-ciej po południu.

Pod gwarancyą, prawdziwe czyste mydło toaletowe pierwszej jakości ¼ kilograma 10 kor. wystarcza na 6 miesięcy.

Po umyciu tem delikatnem, a co obecnie rzadko się trafi, prawdziwem mydłem toaletowem wyśmienitej jakości i przyjemnem z pachem uzyska się cerę twarzy śnieżnobiałej świeżości i olśniewającej piękności. Zobowiązujemy się niniejszem, jeżeliby nasze zapewnienia nie odpowiadały zupełnie rzeczywistości do zwrócenia pieniędzy 25 dekagramów w ślicznej puszce 10 kor. za zaliczką wysyła

„KOSMOS" Centrala Kosmetyki, Wadowice, tach pocztowy.

Najlepsze

styryjskie luksusowe owoce, na podania gabinetowe tak gruszki jak i jabłka w pięcio kilowych paczkach pocztowych opłatnie K 15·—.

Adolf Berghofer
sadownik najlepszych owoców Pischelsdorf Styrya.

Dobry aparat do golenia i strzyżenia.



Ia. brzytwa z srebrnej stali K 3·50, 4.—, 5.—, aparat bezpieczeństwa do golenia niklowany K 3.—, 5.—, marka „Perfekt" z 6 nożami K 16.—, 20.—, podwójne noże rezerwowe za tuzin K 5·—, 6·—. Ia. maszynka do strzyżenia K 11.—, 12.— Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

HANNS KONRAD
dom wysyłkowy w Brüx. Nr. 1747. (Czechy)

Instrumenta muzyczne

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Skrzypce ze smyczkiem K 30·—, 40·—, 50·— do 100·—. Futerały K 18·—. Harmonie w różnych gatunkach K 30 —, 40 —, 60 — do 100 —. Klarnety 5 klap. K 20·—, 8 klap K 26·—. 10 klap. K 30·—. Trąby akordeonowe po K 9 — 12 —, 15 —. Harmoniki ustne K 3 50 6·—, 7·—. Mandoliny K 50·—, 60·—, 70·—.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze

Zelówki całe gumowe

bardzo trwałe, nieprzemakalne.

Do każdego obuwia w różnych wielkościach męskie, damskie i dziecinne, cena za 1 parę od kor. 3·40 do kor. 7·60. **Ochraniacze na podeszwy** ze skóry grzbietowej 18—22 kawałków skóry) damskie kor. 1·40, 2·—, męskie kor. 1·80, 2·60. **Ochraniacze stalowe** karton 80hal. Wysyła się najmniej no 5 par. Przy zamówieniu wystarczy podać numer fabryczny obuwia lub miarę.

Wysyłka za zaliczką, porto dolicza się. Proszę adresować

Wyroby skórzano-gumowe, Podgórze (Kraków) Kopernika 6/n.

PIERŚCIONKI

zaręczynowe i ślubne.

Zegarki oraz wszelkie wyroby jubilerskie poleca najtaniej

Emil Goldwasser
w Krakowie, ulica Grodzka 25.

Założony w roku 1900!

Po drodze do Zakopanego

Założony w roku 1900!

lub wracając, najlepiej zaopatrzeć się można w wszelkie

ubiory męskie

wykonywane na specyalne zamówienia podług miary

W ZWIĄZKU KATOL. KRAWCÓW

W KRAKOWIE, Floryańska 7. — WE LWOWIE, Plac Halicki 7.

Doborowe materyały na składzie w wielkim wyborze.

Suknie dla Przewielebnego Duchowieństwa sporządzają fachowi specyaliści. (Na zapas do składu wyrabiane są ubrania gotowe o ile na to obecne stosunki wojenne zezwalają).

Wydawca i wydawca: Spółka Wydawnicza Dr. Lipkowskiego. Redaktor odpowiedzialny: ... Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedlein w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego